Nr. 18 CENA 30 GR. ROK I

STER

TYGODNIK ŻYDOWSKI
DLA SPRAW POLITYKI I KULTURY

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA
Królewska 29A, tel. 301-62
skrz. poczt. 113
KONTO P. K. O. Nr. 4.043

Godziny przyjęć: codziennie prócz sobót i niedziel — Redakcji 11.—13. Administracji 17—19.

Rękopisów nie zwraca się.

Numer zamyka się w środę

Dziś w numerze:

Kleinbaum, Stroh, Waserman
Brandstaetter, Aufhäuser, Baumberg
Halpern, Święcicki, Krämer
Braun, Strakun, Homańska

6 czerwca 1937 WARSZAWA 20 siwan 5697

Dr. M. KLEINBAUM

NASTROJE ULICY ŻYDOWSKIEJ

BEZNADZIEJA — oto jak scharakteryzować dziś można nastrój ulicy żydowskiej i jej stosunek do obecnej rzeczywistości w Polsce. Określenie to bardziej odpowiada prawdzie, niż wszelkie inne, szablonowo zaczerpnięte ze słownictwa politycznego, jak np. „radykalizacja mas", „wzrost nastrojów opozycyjnych" i t. p. Ulica żydowska po prostu nie wiąże żadnych nadziei, dosłownie ż a d n y c h, z panującym stanem rzeczy i jego politycznym wykładnikiem — z reżimem. Dodać jeszcze należy, że nastrój ten jest na ulicy żydowskiej naprawdę powszechny.

Odnosi się często wrażenie, że czynniki „sanacyjne" po dziś dzień oburza jeszcze każdy przejaw niechęci Żydów w stosunku do nich. Dziwne to oburzanie się. Musi się przecież w końcu zrozumieć: Przytyk był? — był. Mińsk Mazowiecki był? — był. Czyżew był? — był. Brześć był? — był. Wydarzenia te na nastrój społeczeństwa żydowskiego wpływają? — wpływają. Idźmy dalej. Czy powiedziano: „walka ekonomiczna — owszem"? Powiedziano. A kto nawołuje do uwolnienia polskiego życia gospodarczego od Żydów? — Deklaracja. Kto odsądził Żydów od elementarnych cnót obywatelskich (od zdolności do poświęceń i t. d.)? — Deklaracja. Czy deklaracja wyłącza akces Żydów? — autorytatywnie powiedziano, że wyłącza. Więc cóż w tym dziwnego, że się ulica żydowska tylko odwzajemnia tym, co jej okazują — stosunek daleki od sympatii i życzliwości? — Nic w tym nie ma dziwnego.

Były w społeczeństwie żydowskim koła (a my się właśnie do tych kół zaliczamy), które dziś uwidocznioną ewolucję ideowo-polityczną obozu majowego przewidziały dziesięć lat temu. Ale były też bardzo liczne koła żydowskie, które bądź same ulegały złudzeniom, bądź złudzenia świadomie siały w masach. W latach 1928 i 1930 koła te zapewniały jeszcze, że B. B. usunie wszystkie bolączki żydostwa polskiego i urzeczywistni wszystkie jego postulaty. W roku 1935 widziały jeszcze i kazały innym widzieć w Sanacji bodajże przedmurze żydostwa, chroniące je przed antysemityzmem Endecji. W latach 1928 i 1930 liczne rzesze żydowskie szły do urny z „jedynką" w ręku, — jeszcze nawet w r. 1935 czterdzieści kilka tysięcy żydowskich obywateli przyczyniło się do „wyboru" 4-ch posłów żydowskich do Sejmu p .Cara. Ci pół-nominowani posłowie i nominowani senatorowie z r. 1935 dziś jeszcze wysoko sobie cenią iluzję kontaktu z władzami, ale ich wyborcy napewno się już swych iluzji wyrzekli.

A zatem — BEZNADZIEJA POWSZECHNA na ulicy żydowskiej. Wolimy to, niż złudne omamy — wolimy spojrzeć prawdzie w oczy. Nie chcemy jednak, by trzeźwa ocena rzeczywistości dnia dzisiejszego doprowadziła ulicę żydowską do stanu bezprzytomnej desperacji. Nie chcemy, by ulicą żydowską zawładnęła — ROZPACZ. Znamy dobrze istotę, barwę, charakter ideologii rozpaczy i precz ją odrzucamy. Ideologia rozpaczy dyktuje, że nie ma innej drogi ujścia, jak PRZEWRÓT. Doświadczenie zaś historyczne, doświadczenie ostatnich lat dwudziestu uczy, że przewrót nie dał ludziom ani wolności, ani sprawiedliwości, że przyniósł tylko nowe krzywdy, które przyszły karać krzywdy stare, — Żydom zaś przewrót nawet chleba jeszcze wszystkim nie dał. To też nie chcemy, by beznadzieja spotęgowała się w rozpacz, natomiast chcemy masy żydowskie wyprowadzić z ich beznadziei na DROGĘ TWÓRCZEGO WYSIŁKU. Droga ta prowadzi nie do przewrotu, lecz do — PRZEMIANY.

Może ta „nastrojowa" terminologia wydaje się zbyt subtelna i niejasna. Jednak daleko jest od beznadziei do rozpaczy, i wielka jest różnica między przewrotem a przemianą. Człowieka, który stracił nadzieję w Dzisiaj, można jeszcze natchnąć nową nadzieją w Jutro i pobudzić do budowy tego Jutra. Kto zaś popadł w rozpacz, ten zdolny jest do jednego tylko aktywizmu — niszczenia.

Twierdzimy, że droga twórczego wysiłku istnieje, i że przemiana, zmiana na lepsze jest możliwa. Twierdzimy to w odniesieniu do przyszłości Polski i w odniesieniu do Narodu Żydowskiego. Wskazujemy na zdrowe siły DEMOKRACJI POLSKIEJ; nie pozwalamy utożsamiać polskich agentur hitleryzmu z Narodem Polskim; podtrzymujemy wiarę w — ostatnio tak poniewierane — szlachetne pierwiastki duszy polskiej; podchwytujemy każdy głos sumienia i humanitaryzmu, pochodzący ze społeczeństwa polskiego i doprowadzamy go do ulicy żydowskiej; wskazujemy na moralną odporność polskiego robotnika i polskiego chłopa; głosimy trzem milionom Żydów, że Polska to także oni, i że mają obowiązek dźwignięcia jej wzwyż, obowiązek udziału w jej odnowieniu i przebudowie. Nastrój biernej beznadziei ulicy żydowskiej chcemy przekuć w czynną wolę, w siłę żywą dla — Przemiany rzeczywistości polskiej.

I w narodzie żydowskim konieczna jest Wielka Przemiana. Nie jesteśmy odpadkami ludzkości, bo oto zebrały się te „odpadki" z całego świata na swej Ziemi Ojczystej, i stworzyły piękne dzieło nowoczesnej cywilizacji. Trzeba tylko otworzyć tę Drogę Twórczego Wysiłku, prowadzącą przez wrota żydowskiej Palestyny. Gdyby te wrota można było dziś naoścież otworzyć, ruszyłoby z ghetta setki tysięcy Żydów. Ulica żydowska nie może jednak biernie czekać na otwarcie wrót, lecz sama musi się do tego czynnie przyczynić. Nawet najszczęśliwsze życie w Diasporze jest piekłem, gdy się przynależy do narodu, który jest bezdomny. Jedyną formą naprawdę wolnego bytowania każdego narodu jest własna państwowość. Młodzież żydowska wyzwolona zostanie nie przez rozpacz, która niszczy, lecz przez wiarę, która buduje.

W ciągu dziesięciu lat zwalczaliśmy złudne nadzieje ulicy żydowskiej w Polsce. Rzeczywistość potwierdziła, niestety, naszą prognozę. Dziś ulica żydowska pogrążona jest w beznadziei. Nastrój ten może prowadzić albo do ideologii rozpaczy i przewrotu, albo do twórczego wysiłku dla Wielkiej Przemiany w życiu Polski i Żydostwa. Pierwsza jest droga „łatwa", lecz do celu nie prowadzi, druga jest trudna i długa, lecz pewna. Drogą pierwszą kroczy KOMUNIZM, drugą zaś — my, SYJONIZM LUDOWY. To są dwie ze sobą sprzeczne historyczne drogi wyjścia z ghetta. Poza tym są jeszcze pseudo-drogi, które gdzieś w dali bądź się urywają, bądź zlewają z jednym z owych dwóch wielkich szlaków.

Syjonizm Ludowy nie musi specjalnie „walczyć z komunizmem", w wulgarnym tego słowa znaczeniu, — on w istocie swej jest zaprzeczeniem komunizmu, a jego działanie wychowawcze unicestwia posiew komunistycznych idei, czyniąc grunt dla nich niepodatny. My tworzymy żydowski renesans, oni prowadzą do zagłady żydostwa — oto nasza walka z komunizmem.

Syjonizm ludowy, demokracja syjonistyczna jest syntezą, i to syntezą wierną swym składnikom. Jesteśmy wierni walce o byt mniejszości żydowskiej w Polsce i walce o byt Narodu Żydowskiego, dziełu odbudowy jego ojczyzny; jesteśmy wierni żydostwu i wierni Polsce; wierni syjonizmowi i wierni demokracji. To wewnętrzne przeświadczenie o naszej ideowej i politycznej wierności stanowi źródło siły niepożytej, dzięki której nie damy się ani uśpić złudzeniami, ani zagłuszyć hecą, ani nastraszyć terorem.

Dr. HEINZ STROH
(Praga)

EDWARD BENESZ

Republika Czechosłowacka niedawno po raz pierwszy obchodziła uroczyście dzień urodzin Prezydenta Edwarda Benesza. W związku z tym umieszczamy artykuł czechosłowackiego działacza syjonistycznego, dra *Stroh*.

Dr *Edward Benesz* wierzy fanatycznie w filozofię humanitarną, w której widzi moralną podstawę wszelkiego demokratyzmu. Tezą jego jest, że nie tylko stosunek człowieka do człowieka, ale także narodu do narodu winien być oparty na ideałach humanitarnych. Edward Benesz wie dobrze, że dzisiaj dzieje się inaczej. „Aby ideał ten stał się kiedyś stanem rzeczywistym, musi już dzisiaj i jutro starać się każdy, miłujący prawdę człowiek. Działanie zaś w imię lepszych czasów nie oznacza, być słabeuszem, ustępować bez walki i zawierać kompromisy!" Edward Benesz dużo nauczył się z wojny światowej; dla niego sens straszliwej wojny spoczywa w tym, że każdy miłujący prawdę człowiek musi stanąć w obronie ideałów humanitarnych.

Idea wolności duchowej jest wieczna, jak duch. Edward Benesz zawsze się starał o rozpowszechnianie i realizowanie tej idei, aczkolwiek wiedział, że „tylko silny i zdolny polityk może prowadzić politykę pokoju, rozwagi, spokoju i kompromisu, która jest zarazem polityką siły, czujności i zdecydowania.

Tak zwani politycy siły byli po większej części słabeuszami. Prawdziwy idealizm nie oznacza pogoni za natychmiastowym urzeczywistnieniem tego, co może jest chimerę i iluzją, ale jest codzienną, niestrudzoną walką o stopniowe zbliżenie się do tego, co przyświeca nam jako ideał. Prawdziwy idealista nigdy nie zapomina o rzeczywistości codziennego życia. Świadom on jest tego, że nie jest możliwe całkowite urzeczywistnienie dobra, ale niestety, tylko stosunkowe polepszenie."

Edward Benesz jest Europejczykiem; był on ministrem, a obecnie jest Prezydentem prawdziwie demokratycznej i liberalnej Republiki Czechosłowackiej. W państwie tym potępia się prześladowania jakiejkolwiek wspólnoty wyznaniowej albo napaści na wyznawców innego światopoglądu, a prawo pięści, tworzenie obozów koncentracyjnych dla jakiejś rasy, czy też tępienie jej przy pomocy środków przemocy — obce są jego obywatelom. Jest to więcej niż tolerancja, jest to okazywanie najwyższego szacunku dla inaczej myślących. „Bądźcie pewni, że tak długo, jak długo będę miał coś do powiedzenia w polityce, każdy pogląd i miara będzie u nas korzystać z ochrony państwa". Powyższe słowa Edwarda Benesza nie są frazesem.

Właśnie dlatego, że współdziałem w przebyciu naszej drogi do utworzenia własnego państwa, mam zrozumienie i sympatię dla Żydów, którzy pragną stworzyć w Palestynie swą siedzibę Narodową. Poleciłem przedstawicielowi Czechosłowacji przy Lidze Narodów popierać w naszym imieniu tę tendencję." Te słowa Edwarda Benesza wykazują, że „szacunek dla kultury innych narodów" stanowi część jego patriotyzmu, który z drugiej strony oparty jest na „miłości do kultury własnego narodu".

Życie i dzieło Edwarda Benesza wykazują, że polityk ten jest mężem stanu, powołanym do wypełnienia misji, do której predystynują go humanistyczne nastawienie, filozofia i uzdolnienia. Wierzy on „głęboko, niemal namiętnie w wielkie środkowo europejskie i europejskie posłannictwo państwa czechosłowackiego, którego naród wierny jest tolerancji oraz wolności politycznych, narodowych i religijnych przekonań, a tym samym stoi w szeregu tych narodów, które z dumą spowiadają się za wielkimi tradycjami zachodnio-europejskiej wolności i kultury". Dlatego nie zdziwi nas, że humanista Edward Benesz odrzuca „filozofię walki, jako głównego czynnika życia jednostki, narodu i społeczeństwa, koncepcję czystej rasy oraz t. z. rasizmu". W oczach wyznawców takich poglądów, ludzie i narody nie są równe, jedne stoją wyżej, inne niżej, wyższe narody mają inne, większe prawa, a skutek tego jest oczywiście ten, że wojna stanowi naturalny instrument dla narodu i państwa". Edward Benesz rozumie zadania i odpowiedzialność człowieka, powołanego do sprawowania władzy: „Sprawa pokoju i wojny jest przede wszystkim kwestią woli, przekonania, wierności dla ideału, pracy, oraz energii kierowniczych jednostek". Ponieważ zaś Edward Benesz „nie uważa wojny za konieczność losu, pokój zaś traktuje jako zadanie", ożywia go przekonanie, że „heroizm i siła o wiele skuteczniej mogą znaleźć ujście w pokojowym współzawodnictwie narodów". Walka życiowa nauczyła Edwarda Benesza „być bardziej radykalnym w czynach a nie w teorii i w formie. Najwyższym radykalizmem, jaki można sobie wyobrazić jest: spokojnie, rzeczowo, mocno i niestrudzenie wciąż kroczyć ku wyższym stopniom sprawiedliwości socjalnej, politycznej, wewnętrznej i międzynarodowej, z odwagą i agresywnością wystrzegać się zbędnego negatywnego ustosunkowania isę wobec ludzi i problemów, szukać zawsze pozytywnego stosunku wobec ludzi, rzeczy i zagadnień". Temu oto radykalizmowi hołduje Edward Benesz, przekonany, że nauka jego stanie się rzeczywistością, „albowiem powodzenie ten tylko osiąga, który zdolny jest konsekwentnie, powoli ale nieustannie kroczyć naprzód".

Edward Benesz nie zna lekkomyślności. Możemy spokojnie zaufać Jego optymizmowi, ponieważ obdarzony on jest analitycznym spojrzeniem na rzeczywistość, oraz umiejętnością tworzenia nowych rzeczywistości, ponieważ rozporządza on znajomością ludzi i filozoficznych poglądów, ponieważ ożywia go niezłamana odwaga, która czyni zeń fanatyka Prawdy.

S. Aufhäuser

Żydowski świat pracy

Autor niniejszego artykułu był w Niemczech czołowym członkiem parlamentarnej frakcji socjaldemokratycznej. Obecnie przebywa na emigracji, gdzie bierze czynny udział w międzynarodowym ruchu zawodowym. Poniżej drukujemy wrażenia Aufhäusera z niedawno odbytej podróży po Palestynie.

Historyczne znaczenie Palestyny dla żydostwa, przyszłe jej kształtowanie się jako żydowska siedziba narodowa oraz ideologiczny rozwój żydowskiego ruchu narodowego, — zagadnienia te często są przez powołane do tego czynniki rozpatrywane. Pozwolę sobie zatem jako polityk-ekonomista, obeznany z położeniem gospodarstwa światowego, wypowiedzieć kilka uwag o pracy i gospodarce w Palestynie. To małe około 26.000 klm² na zachód od Jordanu obejmujące terytorjum mandatowe Anglii, stawiło datującemu się od roku 1929 ogólnemu kryzysowi gospodarczemu, godny uwagi opór. Gdy wreszcie w roku 1936 światowy kryzys gospodarczy dotarł także do Palestyny, pojawił się on równocześnie z trudnościami natury politycznej. Wojna włosko abisyńska i powstanie arabskie wymagały od czołowych działaczy na polu odbudowy kraju, wielkiej czujności. Wszystkie wstrząsy w Palestynie przypadły na okres gospodarczy, który w żadnym kraju świata nie może uchodzić za normalny. Cały kapitalistyczny sposób myślenia uległ kryzysowi. Prowadził on do najrozmaitszych eksperymentów. Roiło się wprost wszędzie od „planów pracy", ale do dnia dzisiejszego, żaden z krajów tymi planami uszczęśliwiony, nie przeszedł do planowej gospodarki. Jeśli się pragnie objektywnie i sprawiedliwie ocenć to, co zostało dokonane w kraju Izraela, to trzeba wziąć pod uwagę, wśród jakich anormalnych warunków gospodarczych świata i lokalnych politycznych trudności, pracę tę wykonywano.

Erec Izrael przebył w r. 5696 próbę sił i zdał egzamin ze swej potencji gospodarczej nie dzięki interwencji angielskiego rządu mandatowego, ale jedynie i wyłącznie dzięki aktywności ruchu robotniczego i obejmującej go centralnej organizacji Histadrutu. Z początkiem 1936 naliczono 5.000 bezrobotnych; to obciążenie rynku pracy wystarczyło, by natychmiast bez długich dyskusji i na ogół tak mile widzianych inflacji kredytowych przystąpić do urzeczywistnienia szeroko zakrojonego planu pracy Histadrut był w stanie dokonać tego dzieła rychło i z pełnym powodzeniem, gdyż żydowscy robotnicy okazali największą gotowość w niesieniu pomocy swym bezrobotnym towarzyszom. Każdy pracujący robotnik oddał w pierwszym półroczu 1936, półmiesięczny zarobek dla zasilenia funduszu planu odbudowy. Wynosiło to razem 84.000 pal. funtów.

Rozpoczęte prace były wprawdzie przez niepokoje w kraju hamowane, ale mimo to prowadzono je uporczywie nadal. Gdy praca przy budowach została wstrzymana, udało się zajęte przy nich siły robocze przerzucić do gospodarstw rolnych, tak że przy likwidacji niepokojów liczba żyd. rob. rolnych podniosła sie o kilka tysięcy. Utrzymanie pracy podczas rozruchów należy w dużej mierze zawdzięczyć żydowskim robotnikom komunikacyjnym a szczególnie żydowskim szoferom, którzy wśród stałego niebezpieczeństwa śmierci z niespotykaną odwagą i ofiarnością przewozili ludzi i bagaże.

Błędem byłoby upatrywać w tych przejawach pomocy i ofiarności spontanicznej odruch wobec grożącego krajowi niebezpieczeństwa. Są one raczej wyrazem tego wielkiego ducha społecznego, który panuje nad całym dziełem odbudowy w Palestynie, podjętym przez zorganizowaną pracę żydowską. Metody kolonizacyjne są — z punktu widzenia socjalno-gospodarczego — nie jednolite. Wielkie, na zasadach prywatnej własności zakładane osiedla rolnicze, zwłaszcza w czasach rotszyldowskiej filantropii, mają nadal swoje znaczenie. Nowy typ osiedli, które można nazwać osiedlami średniego stanu, spotyka się z zainteresowaniem szczególnie u niemieckich emigrantów, którym transfer zapewnił skromne środki inwestycyjne. Ale sens, treść i kierunek jako zadanie polityczno-kolonizacyjne, otrzymuje dzieło odbudowy, przez planowo zakładane spółdzielcze i kolektywistyczne osiedla rolnicze, których filarem jest żydowska organizacja robotnicza.

Zaopatrzenie i umieszczenie wielu Żydów-emigrantów w koloniach o charakterze gospodarczo-prywatnym, winno być pod względem humanitarnym należycie doceniane. Ale tego entuzjazmu i tej radości twórczej z jakimi od czterech dziesiątek lat, mimo i na przekór wszystkim trudnościom, jest prowadzone, nie zrodziły względy rentowności prywatnych osiedli. Ten przeogromny rozmach twórczy mógł tylko powstać dzięki wystawieniu sobie celów kolektywnych.

Obojętne, czy w koloniach opartych na zasadach samowystarczalności (Moschawim), lub na bardziej rozwiniętych, kolektywach (Kwuzoth), Żydzi żyją i pracują, bez uciekania się do pracy najemnej. Tutaj ziemia nie jest źródłem zysków, prywatnych, dochód z pracy drugich nie może służyć celom bogacenia się poszczególnych jednostek. Wszyscy pracują dla wszystkich. To kolektywne produkowanie i użytkowanie owoców pracy i tył-

WYDARZENIA I ODGŁOSY

Fantazje p. Mackiewicza

Na innym miejscu dzisiejszego numeru rozprawiamy się z pomysłami red. Mackiewicza, który na gwałt stara się zasugerować sobie i innym, że Marszałek był „narodowcem, nacjonalistą" i to w sensie, w jakim zwykło się pojęcia te rozumieć na tle aktualnych stosunków polskiej rzeczywistości politycznej. Ciekawe, jak na pomysły te reaguje czołowy organ endecji. W „Warszawskim Dzienniku Narodowym" czytamy:

„Ewolucja poglądów p. Mackiewicza odbywa się w tempie niebywałym... Jeśli kto nie powstrzyma p Mackiewicza, to wkrótce zrobi on bohatera swego romansu najbardziej autentycznym „endekiem".

Bronzowanie Piłsudskiego w „Słowie" musi z innego jeszcze względu nie pokoić prawdziwych piłsudczyków. Oto p. Mackiewicz nie tylko kwestionuje rzetelność przekonań socjalistycznych Piłsudskiego w czasie, kiedy ten był wodzem PPS., ale także nie wierzy, by Piłsudski szedł zdobywać Kijów dla Ukrainy. Nie, on chciał Kijowa dla Polski..,

Podziwiamy fantazję legendotwórczą p. Mackiewicza."

Myślenice i Łuck

Na dwóch krańcach Polski, w Krakowie i w Łucku, odbywają się równocześnie dwa „endeckie procesy": o najazd zbrojny na Myślenice i o najazd moralny na zasady polityki polskiej na Wołyniu. Ironia losu zechciała, że procesy te odbywają się w okresie, gdy coraz głośniej i coraz częściej składa się hołdy endecji ze strony jej wczorajszych zaciekłych przeciwników. Ironia losu sprawiła, że oba procesy wyciągają na światło dzienne rzeczywiste oblicze „obozu narodowego", jego prawdziwe cele i metody działania. Pod tym względem Myślenice i Łuck są złączone dziesiątkami nici analogii.

Zajazd na Myślenice — to symbol samowoli i warcholstwa, wzorowanych na najgorszych tradycjach szlacheckich, ale starannie ukrytych pod płaszczykiem szumnych frazesów narodowych. Nie inne jest też rzeczywiste podłoże procesu łuckiego. Oto Stronnictwo Narodowe wniosło skargę o zniesławienie przeciwko redaktorowi tygodnika „Wołyń" za artykuł p. t. „Bez Józefa Piłsudskiego". Autor artykułu nie szczędzi endecji ostrych słów krytyki i tak oto charakteryzuje jej działalność:

„Skoro jednak robotę tę ludzie ci (Str. Narodowe) podjęli wśród społeczeństwa polskiego na Wołyniu — cele ich i zamiary należy zdemaskować. Cele te są jasne. Podważyć zasady, na których opiera się polityka państwowa na Wołyniu, zmącić opinię polskiego społeczeństwa, rozbić je na grupy i pomieszać kierunki jego marszu, i to wszystko w imię dobra ojczyzny i pod wpływem troski o „siłę żywiołu polskiego na Wołyniu". W imię różnych świętości narodowych, o których się mówi, a którymi się w życiu codziennym szarga i które są dowolnie naginane dla własnych korzyści, przyzwyczailiście się jak złośliwe karły, aby dziś powychodzić ze swoich kryjówek, poubierać się w szaty kapłanów i głosić swoją narodową naukę pełną hałasów, złorzeczeń, tępoty i tchórzostwa".

Ale co głosi ta „narodowa nauka", czego się domaga? Walki z komunizmem! W Myślenicach i na Wołyniu. Cóż, kiedy w Myślenicach i na wsi polskiej w krakowskim nie ma komunizmu, jak wykazały liczne zeznania świadków w procesie o najazd. Świadkowie obrony łatwo jednak dają sobie radę z takimi trudnościami: stosuje się po prostu starą metodę endecką i identyfikuje się wszyskie postępowe i demokratyczne żywioły z komuną. A więc preparuje się jakieś legendy o „wsiach komunizujących", sugeruje się, że PPS jest przesiąknięte komunizmem. Cui bono?

Jeszcze zabawniej wygląda naiwne operowanie straszakiem komunistycznym na Wołyniu. Oto w procesie łuckim adw. Masłowski w imieniu obrony prosi o dopuszczenie świadków Henryka Świerszcza i Jana Żytka na okoliczność, że na zebraniu członków Str. Narodowego w kwietniu 1937 r. jeden z prelegentów wygłosił referat p. t. „Powstanie Państwa Polskiego w 1918 r." i w referacie tym zarzucił, iż Marszałek Piłsudski pozostawał w zmowie z Niemcami, przeciwstawiając się tworzeniu polskiej siły zbrojnej, że w porozumieniu z Niemcami wyjechał do Magdeburga i stamtąd powrócił i chciał organizować Państwo Polskie na sposób komunistyczny i do końca życia zachował poglądy komunistyczne, że Marszałek Śmigły-Rydz, również jako dziedzic Marszałka Piłsudskiego kultywuje przekonania komunistyczne.

Tacy to już są ci, którym składają hołdy p. p. Mackiewicze i towarzysze.

Dżek z Leszna na Madagaskarze

W „Naszym Przeglądzie" ukazała się korespondencja p. t. „Chłopcy z Leszna i Nowolipia na pograniczu dżungli". Młody Żyd, imieniem Dżek, były mieszkaniec Leszna albo Nowolipia, w tych oto słowach pisze o nowych warunkach życiowych, w których się znalazł:

„— Błogosławioną jest ziemia w tym kraju. Gdzieby się nie obrócić wszędzie coś wyrasta. Ten oto Żyd — wskazuje Dżek w kierunku jednej z will zasadził dokoła willi różnego rodzaju warzywa a sądzi pan, że się nie udaje po kilka razy do roku? Ziemi jest tu bardzo wiele, biali ludzie tu jednak sami nie pracują na roli, praca czarnego człowieka jest bowiem tak tania, że nie opłaca się z nim konkurować. Zadaniem białego człowieka jest tu organizacja pracy, a kto się z zadania tego dobrze wywiązuje, ten ma zapewnioną przyszłość!... — twierdzi Dżek z pewnością siebie.

— A gdzie pan, panie Dżek, tego wszystkiego się nauczył?

— Tu na miejscu, zapewniam jednak pana, że sprawiało mi to mniej trudności aniżeli czasami jakaś zawiła kwestia w Talmudzie!...

Niezwykle ciekawymi i oryginalnymi wypowiedzeniami się p. Dżeka z Leszna zainteresował się niezwykle **„Kur. Poranny"**, cytując je na widocznym miejscu i nie szczędząc pochwał optymiście z pogranicza dżungli:

„Więcej takich Dżeków - optymistów, a nie tylko im, ale i tym, którzy ojczyznę opuszczą, aby rozwijać swe talenty kolonizatorów w krajach podzwrotnikowych będzie znacznie, znacznie lepiej. Ta korespondencja najdobitniej przeczy pesymizmowi „Naszego Przeglądu", utrzymującemu uparcie, że wszelkie inne tereny emigracji żydowskiej poza Palestyną są mrzonką antysemitów."

A więc Palestyna — to za mało dla naszych dobrych przyjaciół i opiekunów z gleichschaltowanego „Kuriera"; chcą nas na gwałt obdarzyć terenami emigracyjnymi w krajach podzwrotnikowych, na pograniczu dżungli, czy też na Madagaskarze. A utwierdza ich w realności tych zbożnych zamierzeń korespondencja o optymiźmie p. Dżeka z Leszna, który tak rozczarująco opowiada, że białym nie opłaca się tam pracować, bo czarni są tańsi, więc biali zajmują się... organizacją pracy (w Palestynie trzeba samemu pracować!).

Pełni podziwu dla optymizmu i zaradności sympatycznego p. Dżeka z Leszna, chcielibyśmy jednak zaproponować „ewakuatorom" z „Kuriera Porannego", aby po zapoznaniu się z cennym zdaniem p. Dżeka, zechcieli także posłuchać, co na tenże temat mówi francuski minister **Marius Moutet,** inicjator projektu kolonizacji Madagaskaru, w wywiadzie udzielonym **„Le petit Parisien":**

„Mówiąc o emigracji żydowskiej na Madagaskar, zaznaczył min. Moutet, że przedsięwzięcie jest trudne. Nikt chyba, należy zaznaczyć, nie zdaje sobie lepiej z tego sprawy, jak rząd polski. Zagadnienie to jest trudne i skomplikowane"...

Z takimi zagadnieniami lepiej nie igrać powoływaniem się na optymizm p.p. Dżeków.

Antysemityzm pułkownika de la Roque

Płk. **de la Rocque,** przywódca t. zw. Francuskiej Partii Społecznej, ogłosił wywiad w sprawie żydowskiej. Pan Pułkownik uważa oczywiście, że jego partia nie jest, broń Boże, antysemicka, uważa jednak z drugiej strony, że imigracja żydowska do Francji jest „imigracją pasożytów", którą należy zwalczać. O polityce premiera Bluma sądzi, że wywołuje ona w Francji antysemityzm i dostarcza innym partiom sposobności wysuwania kwestii żydowskiej. „Wódz" faszyzmu francuskiego zapowiada walkę z tymi przebywającymi we Francji Żydami, którzy będąc francuskimi obywatelami, nie zasymilowali się całkowicie i trzymają się zdala od francuskiej wspólnoty narodowej.

Po tym wszystkim płk. de la Rocque uważa za możliwe dodać: Z dwóch powodów nie jesteśmy antysemitami. Po pierwsze dlatego, że nasza partia respektuje wszystkie wyznania, a po drugie, ponieważ w Francji nie jest możliwa kwestia rasowa, bo naród francuski jest pod względem rasowym mieszany. Nie miałoby sensu być wrogo usposobionym wobec Francuza z powodu jego pochodzenia albo religii, zwłaszcza, gdy uczestniczył on w wojnie. Jedynym kryterium jest dla nas asymilacja, polegająca na nieograniczonym przyjęciu wszystkich francuskich obyczajów, zwyczajów, uczuć i myśli. Wszyscy ci, którzy wprawdzie posiadają francuskie paszporty, ale wobec narodu naszego zachowują się jak obcy, stojąc zdala, uważamy za cudzoziemców — kończy płk. de la Roque swe wynurzenia.

Cytowane wyżej poglądy „wodza" faszystów francuskich są zdecydowanie antysemickie, mimo że wyraźnie i konsekwentnie odgranicza się on od poglądów rasistowskich. Antysemityzm de la Rocque'a jest starej daty, taki mniej więcej, jaki wysępował w Polsce i w Rosji przed kilkudziesięciu laty. Pragnie on mianowicie zasymilowania się Żydów do narodu większościowego, nie uznając i nie tolerując żydowskiej odrębności narodowo - kulturalnej. Głosi on starą zasadę napoleońską: Francuzom wyznania mojżeszowego — wszystkie prawa; Żydom, jako narodowi— żadnych praw. W obliczu naszej niewątpliwej odrębności narodowej, w obliczu naszych dążeń do utrzymania i rozwijania naszego narodowego charakteru — antysemityzm typu asymilatorskiego jest dla nas może bardziej niebezpieczny od innych odmian nienawiści do Żydów.

Ciekawe, że antysemityzm Adolfa Hitlera wypływał z wręcz odwrotnych założeń niż u wodza faszystów francuskich. Nacjonal-socjalizm zarzuca Żydom asymilowanie się do narodu niemieckiego i propaguje proces t. zw. dysymilacji, przeprowadzonej przez państwo i partię przy pomocy środków przymusu. Z innych założeń wypływa też antysemityzm „wodza" faszystów włoskich. Jedno wszakże jest wspólne dla faszystów francuskich, niemieckich, włoskich czy jakichkolwiek innych: ślepa nienawiść do Żydów, godząca w same podstawy naszego istnienia. Różne są tylko metody i „teorie", spreparowane dla ich uzasadnienia i usprawiedliwienia.

Co Niemcy w Polsce zawdzięczają Nacjonal-Socjalizmowi?

Prof. **Edward Paut,** b. niemiecki senator R. P. i przywódca odłamu katolickiego, w ten oto sposób scharakteryzował w ramach wywiadu prasowego przemiany, którym uległo życie mniejszości niemieckiej w Polsce pod wpływem nacjonal-socjalizmu:

„Zwarte przedtem społeczeństwo niemieckie zostało rozbite i skłócone z powodu rozpowszechnienia się idei nacjonal-socjalistycznych wśród części Niemców w Polsce. Gdziekolwiek w Polsce przebywają Niemcy można wśród nich stwierdzić istnienie dwóch wrogich obozów, zwalczających się bezlitośnie. Dzieją się rzeczy, dotąd Niemcom w Polsce nieznane: wzajemne kampanie prasowe, procesy, oszczerstwa, denuncjacje, obrzucanie błotem — są dziś na porządku dziennym. Również na odcinku gospodarczym ruch nacjonal - socjalistyczny odbił się fatalnie na Niemcach polskich. Zorientowani nazistycznie Niemcy wymawiają w swych przedsiębiorstwach pracę robotnikom i pracownikom anty-nazistycznym. Nie w mniejszym stopniu jest nieszczęśliwy wpływ nacjonal-socjalizm w dziedzinie kulturalnej. Dawna jedność kulturalna ustąpiła miejsca tendencjom rozłamowym. B. senator Paut dochodzi do wniosku, że wpływ nacjonal-socjalizmu na życie Niemców w Polsce można określić jako katastrofalny".

Kariera p. Tramecourt

W „Kurierze Powszechnym" (Wilno) z dnia 31 maja wydrukowana została dłuższa notatka p. t.: „Pan Tramecourt przechodzi do historii, udał mu się Przytyk i udał mu się Brześć". Notatkę tę zamieszczamy poniżej w całości:

Pana Jerzego Tramecourta, jako że był tu w ciągu blisko 10 lat starostą powiatowym kolejno: w Mołodecznie, Głębokiem i w Wilnie, znamy bardzo dobrze.

Mając pierwszej klasy siuchty i protekcje, dygnitarz ten prochu tutaj nie wymyślił, to też przed paru laty, nie mając widoków na skoki w karierze osobistej w Wilnie — tranzlokowany został na analogiczne miejsce do Radomia, gdzie zdarzył mu się: „Przytyk".

Gdy zmilkły echa pogromu w Przytyku p. starosta Tramecourt awansował na wicewojewodę w Brześciu i jednocześnie z powodu choroby wojewody Kostka-Biernackiego objął kierownictwo agend wojewódzkich.

Jak z tej odpowiedzialnej funkcji zdał egzamin, posłuchajmy!

Na sobotnim posiedzeniu Senatu sen. Trockenheim złożył interpelację do premiera Składkowskiego w sprawie zachowania się władz w czasie zajść w Brześciu. W interpelacji tej czytamy między innymi:

Ekscesy i grabieże trwały od g. 9 rano dnia 13 b. m. do godz. 1 w nocy, a więc pełne 16 godzin. W ciągu tego czasu władze alarmowane ustawicznie przez obywateli Żydów przypatrywały się ekscesom i grabieżom bezczynnie, nie reagując na nie w najmniejszym stopniu i nie przedsiębiorąc żadnych środków, by położyć im kres.

Postępowaniem tym dodało się animuszu, otuchy i zuchwałości zorganizowanym rabusiom, którzy rzucili hasło, że krew i mienie Żydów wyjęte są z pod prawa, a kiedy przedstawiciele zrozpaczonej ludności żydowskiej zwrócili się natychmiast po rozgorzeniu ekscesów do miejscowego starosty z żądaniem ochrony życia i mienia obywateli żydowskich p. starosta radził im, ażeby wezwali Żydów do nieprowokowania i do zachowania spokoju.

Gdy zaś delegacja ta podała staroście numery policjantów, którzy bezczynnie przypatrywali się ekscesom i grabieży, p. starosta nie uważał za stosowne zanotować sobie tych numerów.

Ta sama delegacja zwróciła się do wojewody pana Tramecourta, który przyjął ją dopiero o godz. 6 wiecz. Pan Tramecourt wszczął z delegacją dyskusję na temat uboju rytualnego, dopatrując się związku przyczynowego między tą sprawą a rozgrywającymi się ekscesami, aczkolwiek powszechnie było wiadomo, że zabójca rzeźnik Szczerbkowski działał na szkodę gminy wyznaniowej żydowskiej, a rabinat ostrzegał ludność żydowską przed kupowaniem u niego mięsa.

Po tej zakończonej audiencji nasilenie ekscesów i grabieży jeszcze bardziej się wzmogło, przybierając dopiero wtedy wielkie rozmiary przy dalszej bierności i tolerancji władz.

Dopiero o godz. 1-szej w nocy, gdy dzieło zniszczenia już było ukończone pojawiły się na ulicach patrole policyjne i wezwaniem „panowie ,rozejść się" położyły kres ekscesom i grabieży, kiedy zresztą i tak nie było już co ratować.

Po tych skandalicznych awanturach ponieśli konsekwencje starosta brzeski i naczelnik wydziału społeczno - politycznego pan Rolewicz, wojewoda Tramecourt trwa nadal „na posterunku" nietknięty.

A czyżby nie był już wielki czas wysłać tego dygnitarza.., na emeryturę. Wszak to już postać historyczna.

„Ręce szorstkie i rzeczy delikatne"

Pan **B. K.** wypowiada się na łamach **„Kuriera Warszawskiego"** przeciw posługiwaniu się w polityce teoriami rasowymi:

„Ani Żydzi, ani antysemici, ani nowocześni Carlyle'owie nic nie zarobią na tym, że będą się zagłębiali w genealogie rasowe jednostek wybitnych. A już napewno żadnego nie osiągnie się tą metodą celu politycznego. Jak — dajmy na to — natarczywe przypominanie Prusakom wielkiego odsetka płynącej w ich żyłach krwi słowiańskiej nie oddziałałoby na ich stanowisko wobec Polaków, ani nie przyniosłoby nam osobliwego zaszczytu, tak samo dociekania rasowo-biograficzne, nie odkrywając nam tajemnicy twórczości ludzkiej, nie ułatwią nam także żadnej pracy praktycznej.

Natomiast pewne szkody natury ogólniejszej zawsze mogą wyniknąć wtedy, gdy szorstkie ręce dotykają rzeczy delikatnych."

Zupełnie słusznie. Tak się jednak często dzieje, że najżarliwszymi głosicielami rozmaitych „teorii" rasowych i związanych z nimi „koncepcji" politycznych — są właśnie osoby, w których żyłach płynie obca czy też mieszana krew. W takich wypadkach można rozumieć czynienie wyjątków od słusznej zasady nie wciągania spraw pochodzenia do polityki, stąd też źródło ostatnich procesów „rasowych".

Żydowski świat pracy

(Dokończenie ze stronicy 1-szej).

ko ta, na wspólnej korzyści oparta praca mogła spowodować pełne poświęcenie się jednostki na rzecz wspólnego dzieła, z jakim pracująca młodzież w Erec zdecydowanie i dumnie przedziera się przez trudności gospodarczej i politycznej natury.

Organizacja stoi na straży politycznych, gospodarczych, socjalnych i kulturalnych interesów żydowskiego świata pracy. Histadrut w czasie największego niebezpieczeństwa z swymi 100,000 członkami stał się przednią strażą dla obrony zagrożonego jiszuwu.

Histadrut ma wielkie zasługi na polu organizacji samopomocy dla której stworzył bardzo korzystne warunki socjalne, oparte na zbiorowych umowach pracy. Te umowy zbiorowe znajdują także, poza obrębem objętych nimi stron, ogólne zastosowanie. Przede wszystkim jest rynek pracy przez Histadrut opanowany, a stanowi on dla emigrantów źródło wielkich możliwości pracy.

W przeciwieństwie do związków zawodowych w innych krajach, okazał się Histadrut nie tylko wypróbowanym przedstawicielem pracobiorców, ale rozwinął organizację do tego stopnia, że stała się ona miarodajnym czynnikiem gospodarczym kraju. W jej ręku jest skoncentrowana cała praca kolektywnej kolonizacji. Produkty rolnicze zostają sprzedawane przez własne towarzystwo „Tnuwa". Organizacja robotników rolnych zakłada we własnym zakresie za pośrednictwem towarzystwa „Jachin" plantacje i zarządza nimi. Kolonistów wspiera utworzony specjalnie w tym celu bank „Nir", szczególnie finansując roboty związane z nawadnianiem terenów. Przedsiębiorstwo „Misrat Kablanim" rozwinęło się do rozmiarów jednego z największych przedsiębiorstw w Palestynie. Na kolektywnych zasadach oparta budowa mieszkań Histadrutu z jego przedmieściami ogrodowymi w Tel Awiwie, Jerozolimie i Haifie, osiągnęła już dawno prymat nad ogólną dostawą mieszkań dla żydowskiego robotnika. Histadrut rozporządza także kilkoma wielkimi instytucjami bankowymi. Rzut oka na centralę kooperatywy wskazuje jak bardzo istota kolektywizmu ogarnęła rozmaite dziedziny gospodarczego życia: przemysł, przedsiębiorstwa transportowe i t. d.

Problem pracy żydowskiej pozostał jednak nadal najgłówniejszym problemem działalności organizacyjnej Histadrutu. Ani podaż tańszej pracy arabskiej ani niepokoje nie spowodowały Histadrutu do porzucenia dzieła pojednania żydowskich i arabskich robotników. Dopiero co ukazała się wydana przez Histadrut gazeta robotnicza w arabskim języku pod nazwą „Hakikat Al'amr", która prawdopodobnie okaże się wartościowym narzędziem propagandy politycznej. Siła popędowa renesansu żydostwa i odbudowy Palestyny, leży jednak przede wszystkim w przewarstwowieniu zawodowym młodzieży żydowskiej i skierowaniu jej ku produktywnej pracy. Żydowscy robotnicy rolni, przemysłowi, budowlani, komunikacyjni i rzemieślnicy, którzy w Palestynie w codziennej ciężkiej pracy tylko ten jeden cel przed oczyma mają, aby siły natury i techniki wyzyskać dla dobra ludzkości, są heroldem nowego żydowskiego pokolenia. Ich droga prowadzi — *przez pracę produktywną do potęgi.*

D. M. SZERESZOWSKI

DOM BANKOWY

Warszawa, Plac Żel. Bramy Nr. 1

Założony w roku 1869

Uskutecznia wszelkie operacje bankowe

STER jest organem żydow. myśli demokratycznej
STER jest tygodnikiem inteligencji żydowskiej
Czytajcie i rozpowszechniajcie
STER

Roman Brandstaetter

KMICIC U BRAM WODOKTÓW

(Z powodu procesu o myślenicki zajazd)

Jak za dawnych staroszlagońskich czasów, gdy czerep rubaszny urządzał zajazdy, krwawe, szabliste, zawadiackie, pioruнowe, z fantazją i brawurą, w ten to sposób egzekwując wyroki sądowe, lub zemsty na znienawidzonym szukając sąsiedzie. Wpadało się wówczas w szlachecką zagrodę tłumem kontuszowym, na koniach potem ociekających, z karabelami w dłoniach, wśród muszkietów i okrzyków „bij kto w Boga wierzy". Osadzało się spienione rumaki na dziedzińcu; na oślep, przed siebie waliło się z galasówek, przerażoną służbę wyganiało się z dworskich zabudowań, zadzierżystego wroga wyciągało się z pod łoża, wiązało konopnymi sznurami, prało na umór, na odlew, z ferworem i zaciekłością. Wreszcie podjadłszy sobie dobrze i podpiwszy do syta, dwór się z dymem puszczało i zpowrotem gnało do domu, do tęskniącej białogłowy i jasnowłosych pacholąt.

Tak się ongi załatwiało osobiste porachunki, sprawy prywatne wynosząc ponad Rzeczypospolitej interesa.

Lecz od tej pory nie wiele zmieniło się w psychice szaraczków. Nie przytępiła ich półdzikiego temperamentu cywilizacja dwudziestego wieku, nie pomogło bolesne doświadczenie dziejów, wielkie przeżycia ostatniego stulecia śladu nie pozostawiły na mentalności warczących warchołów, Kmitów i Kmiciców, Iketanów i mętnych mąciwodów, prowincjonalnych i osiwiałych Longinusów, wymachujących Zerwirupturem nad głowami spokojnych i przerażonych obywateli. Nic się nie zmieniło. Warcholstwem narkotyzowani oenerowcy — w krwi odziedziczyli po rubasznych zajazdowiczach anarchistyczne skłonności, karygodną oporność, do prywaty zamiłowanie, oraz mniemanie szkodliwe, że szaraczek, posiadłszy monopol na Polskę, na swej zagrodzie wojewodzie jest równien. Sądzi przeto ten i ów, że wolność prawdziwa polega na dowolnym hasaniu po łbach znienawidzonych wrogów i pejsatych Żydowinów.

Łatwo o tym wszystkim przekonać może myślenicki zajazd zainscenizowany według klasycznych metod dawnych zajazdów. W wieku dwudziestym, w roku tysiąc dziewięćset trzydziestym szóstym, w wolnej Rzeczypospolitej, w czerwcowy świt, banda podpalaczy i kradników podkarpackim traktem cichaczem rusza na Myślenice, na czele z jakimś jenżenierem Jadamem, który — nie przymierzając — niby drugi Kostka Napierski, mściciel ludu, święty rebeliant, hetman jednodniowy, podniecając pieśniami religijnymi gromadę, wiedzie ją na bój, na myślenicką twierdzę, na żydowskie i rządowe pałace. Wpada ta koszmarna halastra na uśpiony rynek, sklepy żydowskie poczyna rabować, towary palić, druty telegraficzne przecinać, a rozbroiwszy posterunek policyjny, bóżnicę naftą podlewa, uderza na państwowe budynki, niszczy mieszkanie starosty, cofa się, napotkanego po drodze Żyda bije drągami, wreszcie obładowana porabowanymi towarami ucieka w góry okoliczne, w lasy gęste i jaskinie skalne, ciągnąc za sobą niby zakładnika przerażonego starosta miejskiego.

Zajazd! Rebelia!

I oto ten zjazd, rebelia i gwałt — to właśnie „narodowego obozu" twórcze poczynania, zainicjowane w imię dobra całego narodu, to ich umiłowanie ładu i porządku, ich czyn konstruktywny, ich instynkt praworządności, którym zwykli się chwalić na wszystkich wiecach i na wszystkich zjazdach, i w enuncjacjach i programmatach. Oto rebelianci myślennicy — ci sami, którzy los Rzeczypospolitej przez długie stulecia podkopywali anarchią i fermentem za Jagiellonów i Batorego i Wazów Sobieskiego i Sasów, podpalacze państwowego porządku, potępieni przez wszystkich co najszlachetniejszych w narodzie, głosiciele bandyckich haseł o „Polsce, co nierządem stoi"! Oto oni — którzy przed wiekami rozsadzali od wewnątrz spoistość narodu ideologią zamętu i rokoszów i zajazdów — dziś znowu łeb podnoszą, pochody urządzając na myślenickich szosach, prowadzących w głąb serca Rzeczypospolitej.

I tu wreszcie muszą sobie sfery miarodajne a decydujące uświadomić tę prawdę, że „narodowi"-anarchiści uderzając kłonicami na Żydów, naftą oblewając ową skuloną w przerażeniu myślenicką bóżnicę, podpalając na rynku żydowski wózek ubogimi towarami obładowany, w rzeczywistości godzą w majestat państwa, w jego siłę, prawo, fundament, z dymem puszczają każdego obywatela najdroższy skarb — świętą wiarę w osobiste bezpieczeństwo. A ponieważ dotychczas wiele błędów i grzechów popełniono w stosunku do społeczności żydowskiej, chcącej tu nad Wisłą w spokoju i harmonii żyć i pracować z narodem polskim — przeto czas już nadszedł, aby winni ponieśli kary gorzkie, a apostołowie prawdy w naród poszli ze słowem dobrym, umoralniającym i podnoszącym błądzących, gdyż — jak głosił Mickiewicz Władysław, „wyznanie win jest nie mniej potrzebne narodom, jak jednostkom do ich podniesienia i postępu... Jedną zaś z najpewniejszych oznak żalu jakiegoś narodu i jego chęci naprawienia dawnych niesprawiedliwości, jest stosunek w jakim staje wobec narodu Izraela!"

Święta prawda! Albowiem taki już nasz los — święty los — że zawsze byliśmy i jesteśmy miernikiem sprawiedliwości, którą rządzi się każde państwo, termometrem najczulszym, wskazującym nasilenie mrozu, ciepła i skwaru szlachetnych uczuć panujących w kraju. A tymczasem tam na myślenieckim trakcie, wśród zielonych gór Podkarpacia, wśród zbóż kołysanych ciepłym, czerwcowym podmuchem, w obliczu dojrzewających sadów i ogrodów, łąk i pól — nagle mrozem wielkim powiało. Przez dolinę myślenicką przeszedł koszmarny duch czerepu rubasznego. Pod jego krokiem niszczycielskim i bezlitosnym trawa uwiędła, opadły pół-dojrzałe owoce z krępych grusz i jabłoni, a zboże jak gradem zorane przylgnęło ku ziemi trwożnie, martwe i puste.

Szkoda polskich, pięknych plonów, szkoda żydowskiej, bolesnej krwi.

A Doboszyński?

Ten Doboszyński — to tragikomiczna postać, przekrój doskonały endeckiej rzeczywistości, chyba jej najwierniejszy wyraziciel, czarodziejskie zwierciadło nastrojów w Narodowym Stronnictwie panujących, cudowne odbicie tych wspaniałych możliwości, które zrealizowane być mogą przez obóz rzekomo obdarzony instynktem państwowotwórczym. Więc — rebeliant w małym stylu, na miarę krawiecką przykrojona pierś, heroj umiejący pod osłoną nocy wpaść do śpiącego miasteczka na czele — religijnymi pieśniami — rozśpiewanych band, żydowskie towary wywlec na bruk i podpalić i bóżnicę naftą oblać i żyda po drodze potarmosić, a potem uciec w okoliczne góry. Zawisza — wśród żydowskich bród, rycerz cnotliwy — w starościńskim mieszkaniu, Wałgierz Udały — w jewrejskich sklepach. Tchórz — w bezpośrednim i jawnym starciu, niecnota — waląca się z ukrycia na spokojnych mieszkańców, ponocny podpalacz, szlaków myślenickich postrach. Nie ma w nim ani drobiny bohaterskości, w czynach jego — nic nie ma z dumnego rebelianta, poczytywającego się za sumienie ludu pokrzywdzonego, ani też nic z buntownika, umiejącego z zawziętością, uporem, żarliwością porwać za sobą masy, oprzeć się przeważającym siłom napierających wojsk rządowych, a — potem polec na polu chwały, na tarczy albo i pod tarczą. Jak Bóg zdarzy.

Spójrzcie na tę postać! I uczony to potrochę i socjolog i społeczny działacz i chastertonista zagorzały i literat, w wrażliwej i gorączkowej wyobraźni „Dziennika Narodowego" urastający do rozmiarów opiekuńczego ducha beskidzkich, otumanionych pachołków, którym się ubzdurało, że myślenickim zajazdem naród od bezrobocia uratują, a poturbowaniem kilkunastu Żydów przysporzą splendor państwu a sobie tęgi glon chleba suto masłem obłożony. Więc nasz rebeliant, po nieudanym napadzie hordę pozostawia na łasce losu, siedem dni błądzi po lasach, przed okiem władz się ukrywając, w międzyczasie zdążywszy — o epiczna i dostojna muzo! — w rabczańskim pensjonacie z tatrzańskimi zbójnikami uczciwie sobie popić i żołądek nasycić! A skoro płacić przyszło i okazało się, że pieniędzy nikt z rebeliancisławów i herosmanów nie posiada ani w mieszkach, ani za koszulą, ani za cholewą — Doboszyński liścik do babuni skrobnął z prośbą o wyrównanie rachunku za suty lunch.

Groteskowa scena! Ludu mściciel, na pańskie głowy kara, Szela w cylindrze i monoklu — do babusi siwiutkiej, babusi zapłakanej nad wnuczęcia lekkomyślnością, list pisze i o zapłacenie wyżerki uprasza kornie. Co za cudowny materiał dla kolorowej komedii o historycznym i społecznym zacięciu! Co za wspaniały skrót mentalności endeckiej w jej żywiołowym, najcharakterystyczniejszym, najistotniejszym przejawie! Bo jest w tym zdarzeniu, w tym sutym lunchu rabczańskim, posmaczek nastrojów z „Pana Tadeusza", intymny rys rodzimego charakteru w jasnowidztwie nakreślony przez poetę w scenie, gdy to szlachta słomiany gniew nasyciwszy, ptactwo domowe w pień wyrżnęła i na różnach przypiekała, uprzednio pękate beczki miodu z piwnic wytoczywszy — piła ku chwale swoich żołądków, a wrogom na pohybel! I też na cudzy koszt! O, arcyzawadiackie są te rebelie gromką stypą kończące się, arcytubylcze!

Więc list Doboszyńskiego do babusi nie powinien zaginąć. Powinien powędrować do muzeum, do działu obrazującego dzieje obyczajów i zwyczajów rodzimych, — powinien tam zawędrować wraz z fotografią, przedstawiającą scenę, gdy to żydowski chirurg nakłada opatrunek antysemickiemu zbójnikowi przez wachmana wyciągniętemu z zarośli, z pod kupy liści, judojadowi gromiącemu Żydów myślenickich, upartemu wojażerowi od cesko-slevenskiej hranicy po lechicką Zawoję.

Dziś już wojaż się skończył.

Nad pierwszym zajazdem w wolnej Polsce opadła kurtyna.

O, jak straszna i tragiczna jest ta hypertrofia szlacheckiego temperamentu i indywidualizmu, jak bolesny jest ten przerost prywaty nad rzeczy powszechnej dobrem, dyszącym pod ciężarem zaściankowych buntów, pod koszmarem rogatej duszy kmicicowego paliwody, który przez długi wiek milczał pokornie, oczyściwszy w ogniu narodowej tragedii swą duszę z grzechu zdrożnej anarchii. Dziś z mroków historii, z mordęgi świętej po wszystkich wydmuchach świata, z nad rzek krwi i cierpienia, znaczny kawaler Andrzej Kmicic zwycięsko po wróciwszy, dawnych swoich klęsk niepomny — w orszańskim znowu rządzi zaścianku. I imćpan Andrzej, chorąży orszański, na Wodokty urządza zajazdy. Jego rogatą duszę zbaw ode złego, Boże!

Mieczysław Braun

Antysemityzm oświecony

Są takie dwa gatunki antysemityzmu: — jeden zwyczajny, tani, pospolity, — *antisemitismus vulgaris*, — dla ludu, dla pospólstwa, dla szarego człowieka z ulicy, — i wyższy gatunek, dostępny tylko dla inteligencji, wytworny, elegancki, — *antisemitismus aristocraticus*, — dla klerków, dla elity umysłowej, dla oświeconych.

Ten pierwszy gatunek jest do nabycia za parę groszy w brukowych gazetach, albo za darmo w ulotkach, w okrzykach ulicznych, w napisach na płotach. W tym gatunku są wszystkie inwektywy i hasła: „Śmierć Żydom!" „Nie kupuj u Żyda", „Żydy do Palestyny" i t. p. Prosto z mostu, bez obsłonek, wielkie czarne litery, ochrypły okrzyk, pałki do góry — oto gruby wulgarny antysemityzm.

Inny jest antysemityzm oświecony. Ten gatunek nie znosi żydożerczych haseł rzucanych w lud, brzydzi się nawoływaniem do pogromów, gardzi prostacką robotą demagogów, z niesmakiem odnosi się do wybryków, unika bezpośredniego zdeklarowania się.

Przyjrzyjmy się antysemicie oświeconemu.

Jaki jest wytworny i wykształcony! jaki subtelny i wyrozumiały! jaki z niego analityk, filozof i socjolog! Ma tylko dobre maniery, wspaniałe gesty, wielkopański rozmach światopoglądu... Mówi o Żydach, — nie! — nie mówi, ale śpiewa głosem pełnym słodyczy, tkliwie, serdecznie, za duszę chwytając do rozczulenia. Patrzcie, jaki szlachetny! jaki wdzięczny! Nigdy nie zapomni ile dobrego doznał w życiu od Żydów. Mmmiód! Wiedzcie, że antysemita oświecony zawsze się chwali, że nie jest antysemitą. Skąd do niego nienawiść dla Żydów? Gotów obrazić się za podobne posądzenie. Nienawiść? Ależ nie! Może niechęć? — też nie! Więc co? — Ży-czli-wość. Tylko życzliwość — czyste uczucie, które go ożywia. Życzliwość! tak, dla Żydów, wśród których zna wielu wybitnych, zasłużonych, dzielnych, — ba! — ofiarnych, bohaterskich.

Z życzliwości zwraca się do nich mówiąc: zrozumiecie sami, posłuchajcie mojej rady „na dzisiaj" (już może jutro nie będzie potrzebna), ale narazie, tym czasem, — bądźcież cierpliwi, wy, tacy porządni i sympatyczni! — bądźcie wyrozumiali, wy, rozumni i sprytni! — i — zgódźcie się sami na samoograniczenie!!! Na miły Bóg, zgódźcie się na umniejszenie waszych praw do życia! Zgódźcie się, — no, nie na śmierć, ale na całkiem niewinne malutkie samo-harakiri. Operacja jest konieczna i odbędzie się bez bólu. Właściwie to nawet nie jest operacja, tylko łagodny zabieg, znieczulony kołysaniem ,bujaniem, komplementem, a działanie dobroczynne murowane, szybkie, nie przerywające snu.

Tak radzi szeptem poufnym, tak perswaduje argumencikiem do uszka, przecież — po przyjacielsku, kordialnie, a stoi przy tym na stosie petitem drukowanych wywodów socjologicznych, politycznych i nawet — ekonomicznych, że niby te przyczyny rozumie, że docenia, że wie dobrze o co właściwie chodzi i co w trawie piszczy. Przymruża kokieteryjnie oko, dając do zrozumienia, że on — swój człowiek, a tylko musi mówić, bo trzeba życie znać i nie być upartym, bo upór jest brzydki.

Zgódźcie się, powiada, żeby was chwilowo pod numerus clausus, pod prysznic dla wychowania wzięto, powiada, dla waszego dobra, żeby was, powiada, narazie ograniczono w prawach, a wtedy, powiada będzie dobrze i nie będzie powiada antysemityzmu. Bo ja powiada nie jestem antysemitą, ani mi się śni. Widzicie jak ja o Żydach dobrze mówie. Żydzi — mądry naród zrozumieją mnie, a jak się im trochę prawa odbierze, to już będzie spokój. Ja, powiada, nie jestem antysemitą, bo prawdziwy antysemita to zaraz — w łeb i na Madagaskar!

— Otóż on: antysemita oświecony.

Ustawia piramidę przesłanek uczonych, uzasadnionych, sam wdrapuje się na szczyt i wyciąga z nich wniosek. Wniosek nielogiczny? Trzeba mieć żydowską mentalność i złą wolę, żeby uważać za nielogiczne dążenie do ograniczenia Żydów dlatego, że są... porządni, sumienni, wierni i t. p.

Antysemita oświecony nie chce decydować o Żydach bez nich, on do nich wprost apeluje: nie sprzeciwiajcie się złu. Tak. Rozumie doskonale, że Żyd jest człowiekiem i ma prawo do życia obywatelskiego w państwie, że ma prawo do ochrony, do pracy, do egzystencji. Że pozbawianie go tych praw jest złem. On to rozumie, ale woła: sami się ograniczcie! nie oponujcie! nie róbcie z tego kwestii...

Antysemita oświecony posługuje się nie tylko wiedzą, jaką posiada, doświadczeniem i inteligencją, ale także — rozsądkiem. Dlatego nazywa się oświecony.

Drodzy czytelnicy. Gdy wieczorem wrócicie do domu i znużeni hasłami wulgarnego antysemityzmu weźmiecie do ręki pismo literackie, żeby odetchnąć czystym powietrzem i wysoką inteligencją, rozkoszując się rozważaniami wybitnych intelektów, — pamiętajcie wtedy: antysemityzm oświeconych i dla oświeconych nie przypomina maczugi, pałki czy kastetu. Przypomina tylko — pigułkę z trucizną, ale słodką, słodka jak miód, pigułkę, którą zalecają nam połknąć z uśmiechem na ustach.

Więc — uśmiechnijcie się.

Zrozumieliśmy wszystko. Jednej tylko rzeczy nie rozumiemy: — jeżeli ten antysemityzm jest taki oświecony, to dlaczego jest taki — wulgarny?...

Może dlatego, że *jest* antysemityzmem?

Jak oni na to patrzą

Poniżej podajemy artykuł p. B. W. Święcickiego, redaktora „Kuriera Powszechnego" (Wilno), którego stanowisko wobec t. zw. polityki komersowej całkowicie pokrywa się z naszym.

RED.

Stosunek nasz do roli w dzisiejszej rzeczywistości polskiej — spadkobiercy buławy po Wielkim Marszałku dostatecznie już chyba został na tych szpaltach sprecyzowany i umotywowany.

Wypływa on przede wszystkim z naszych poglądów na sprawę obronności państwa, której Wódz naczelny armii jest najbardziej autorytatywnym rzecznikiem.

W państwie o mieszanej ludności, jak Polska — sprawą obrony kraju muszą być zaprzątnięte umysły wszystkich obywateli. Osiągnięcie tego celu jest kardynalnym warunkiem, to też nie do pomyślenia jest, podział obywateli na uprzywilejowanych i upośledzonych.

Wszyscy muszą być równi wobec obowiązujących praw, wszyscy bez różnicy narodowości i wyznania muszą czuć się współgospodarzami kraju, muszą być na psychicznie do walki o wolność i nienawania.

Nie do pomyślenia jest ażeby na wypadek wojny trzecia część ludności kraju nie-Polaków i nie katolików znajdowała się w rozterce, azali warto ponieść ofiarę krwi za dobro Ojczyzny, która nie jest dla nich matką, lecz macochą.

Należy wszystko uczynić ażeby serc naszych współziomków obco-plemiennych nie trawił ból z powodu gorszego traktowania.

Z naszego punktu widzenia *nacjonalizm i rasizm są antytezą idei obronności państwa o mieszanej ludności i winny być z życia polskiego wyplenione, jako prądy destrukcyjne.*

Podkreślając to stwierdzamy, że prawda ta jest niestety co raz bardziej zapoznawana.

W ślad za tym twierdzeniem zatrzymujemy się nolens volens na nie przebrzmiałym jeszcze harmiderze w prasie nacjonalistycznej wszystkich odcieni wokoło „Komersów" zaszczyconych nieoczekiwanymi przez opinię wizytami Marszałka Śmigłego-Rydza.

Po wizycie w endeckiej „Arconii", oenerowski „Goniec Warszawski" wyniósł taką oto konkluzję:

> Powoli zasypuje się przepaść między legionistami a nacjonalistami. Daleko jeszcze do zgody a tym bardziej do wspólnego marszu, lecz pierwsze jaskółki zwiastują nową wiosnę w życiu".

Inny—bardziej jeszcze trzeba przyznać zwulgaryzowany organ tego pokroju „Wieczór Warszawski" nazwał cynicznie ów krok Marszałka Śmigłego-Rydza „kuracją odmładzającą" — sugestionując opinii, iż obóz legionowy nie miał innego wyjścia, jak skapitulowanie wobec p o s t a w y młodzieży narodowej, hołdującej jak wiemy ideologii pałki i kastetu.

Wczytawszy się dobrze w enuncjacje całej prasy ultra narodowej i ultra katolickiej, począwszy od wileńskiego monarchiczno-zachowawczego „Słowa" a skończywszy na subsydiowanych dziennikach, które idąc z prądem wyparły się ideologii demokratycznej na rzecz Ozonu znajdziemy bardziej lub mniej jaskrawe zazębienie wizyt marszałkowskich w środowiskach korporanckich o sprawę żydowską. W zdezorientowaną i wodzoną po manowcach nacjonalizmu i klerykalizmu opinie niemalże bez ogródek wmawia się, że zbliżył się czas zrozumienia dążeń „kochanej młodzieży" że to, co wyczyniała dotychczas zyskało... pożądaną aprobatę i aplauz.

Wizyty Marszałka Śmigłego Rydza w endeckiej „Arconii" i konserwatywnej „Polonii", których odmiennemu rozumieniu daliśmy pełny wyraz w artykule z przed dwuch dni „Jak my na to patrzymy" — potraktowane zostało jako zagadnienie osiowej nowotorowej polityki czynników decydujących w państwie, jako instrument ugody z tymi wszystkimi elementami, które nota bene nie przestały być jeszcze nadal piętą Achillesową sanacyjnego reżimu.

Najsmutniejszym w tej całej rozdętej przez megafony prasowe reakcji historii komersowo ozonowej jest to, że rozognione zostały apetyty politycznych kombinatorów idących różnymi ścieżkami do władzy, że operuje się w tych brudnych omkbinacjach nie tylko nazwiskiem obecnego naczelnego Wodza, lecz i Jego Wielkiego Poprzednika, że zagłusza się w tym harmiderze prawie o permamentnej, bo trwającej już blisko 10 lat izolacji od wpływów na rzady w Rzeczypospolitej soli tej ziemi — LUDU.

Leopold Halpern

NACJONALIZM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Zarzuty, stawiane obecnym przywódcom obozu piłsudczyków, że swoimi hasłami i czynami odstępują od ideologii Józefa Piłsudskiego — stają się z dniem każdym coraz częstsze i wymowniejsze. Z zarzutów tych zdają sobie doskonale sprawę ci, którzy ostatnio reprezentują obóz polityczny Wielkiego Marszałka oraz tworzą dlań ideologię, przystosowaną do nowych czasów i nowych koncepcji taktycznych. Powinni więc na zarzuty te odpowiedzieć, z nich się oczyścić. Próbują to czynić, ale celu swego nie mogą osiągnąć. Płk. Miedziński stara się zasugerować, że różnice z roku 1905 nie powinny obowiązywać w r. 1937, zapomina jednak, że różnice te nie zmniejszyły się wcale do żałobnego roku 1935, co staraliśmy się już na łamach tych przypomnieć Płk. Koc znowu powołuje się na powszechne rozdzwieki pomiędzy starymi a młodymi i zwraca uwagę, że młodzież obecna nie myśli kategoriami z r. 1914 i 1920 i, że młodzież tę trzeba zrozumieć. Bardzo pięknie, ale szkoda, że Pan Pułkownik nie wyjaśnił, które kategorie myślenia młodzieży polskiej były słuszniejsze, szlachetniejsze i dla Polski pożyteczniejsze — te z Oleandrów 1914 r. i z nad Wisły 1820 r., czy też może te z prawej strony ław uniwersyteckich w r. 1937? Jeśli zaś pierwsze były i szlachetniejsze i pożyteczniejsze dla Polski — to czemu i w imię czego rezygnować z nich na rzecz sposobu myślenia, którego jedyną zaletą ma być rzekoma— nowość?

Na pytania te panowie pułkownicy nie odpowiedzieli — odpowiedzieć nie mogli. Wyręczył ich w tym, jak zawsze na swój specyficzny sposób, p. Mackiewicz z Wilna. Osławione „enfant terrible" sanacji nie próbuje nawet bronić pozycji nie do obronienia. I owszem, potwierdza z całą otwartością tezę opozycji demoraktycznej o ewolucji sanacji od ideologii Piłsudskiego do założeń Dmowskiego, stawia nawet grubą kropkę nad „i", proponując udekorowanie wodza endecji orderem Orła Białego, przyznaje z całą otwartością, że „narodowcy" lepiej wychowali młodzież od „rządowców". Wszystko to bardzo piękne, chociaż dlatego, że jest przynajmniej szczere...

Gorzej jednak, gdy p. Mackiewicz od krańcowej szczerości przerzuca się niespodziewanie do ryzykownych i mocno ekstrawaganckich... odkryć historycznych. Redaktor wileńskiego „Słowa" lubi oryginalność i od niej nie stroni — tu też źródło zarówno jego szczerości, jak i ekstrawagancji. Jeśli jednak pierwsze mogą najwyżej szkodzić prestiżowi obozu, do którego należy, to drugie szkodzą Prawdzie historycznej. *Z tym* trzeba walczyć, *to* należy prostować — w imię Prawdy, która obowiązuje i zobowiązuje.

Nie mogąc zaprzeczyć, że najnowsza ewolucja ideologiczna sanacji oznacza *zbliżenie się do założeń Dmowskiego*, p. Mackiewicz wpadł na karkołomny pomysł, że nie jest to jednoznaczne z *oddaleniem się od założeń Piłsudskiego*. Albowiem Józef Piłsudski miał być nacjonalistą, narodowcem, bodaj... endekiem. Słowem: i wilk syty i owca cała!

Bo proszę tylko posłuchać, co p. Mackiewicz wypisuje w swoim „Słowie": *„...więc kim był Piłsudski od młodu? Narodowcem, nacjonalistą? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tak"*... A czołowy organ stronnictwa Romana Dmowskiego pisze na marginesie tych słów z całkiem usprawiedliwioną ironią: „Jeśli kto nie powstrzyma p. Mackiewicza, to w krótce zrobi on bohatera swego romansu najbardziej autentycznym „endekiem". A warto, zaprawdę warto powstrzymać p. Mackiewicza. Jest to już nie tylko partyjną sprawą piłsudczyków, ale moralnym obowiązkiem wszystkich, bez względu na światopogląd i narodowość, którym droga jest historyczna Prawda, którzy buntują się przeciw brutalnemu jej przekreślaniu w imię doraźnych efektów taktycznych. Albowiem Ten, za którego życia p.p. Mackiewiczowie i im podobni nie ważyli się czynić podobnych odkryć, dzisiaj nie może już robić swych „historycznych poprawek".

Czy Piłsudski był „narodowcem"? Źle, nieściśle i nieuczciwie postawione pytanie. Albowiem żadne określenie światopoglądowe ne było tak bardzo nadużywane i profanowane, jak właśnie „narodowy", „narodowiec" i t. p. W Polsce i poza Polską — wszędzie. W Polsce jednak więcej, niż gdziekolwiek indziej — z winy stronnictwa, które od kilkudziesięciu lat uzurpowało sobe przymotnk „narodowy", hołdując ileologii szowinistycznej, reakcyjnej i oportunistycznej.

A więc: czy Józef Piłsudski hołdował polskiej idei narodowej? Ładne pytanie! On przecież przez długie — najpiękniejsze! — lata swojego życia był żywym symbolem walki o jej realizację. On w tychże latach uczył jak ją pojmować humanitarnie, postępowo a zarazem radykalnie. Dlatego, właśnie dlatego, obcy Mu był zawsze nacjonalizm endecji.

Albowiem nacjonalizm endecji był na wskroś *ugodowy*. A nacjonalizm Piłsudskiego? Posłuchajmy, co o nim pisze Wł. Pobóg-Malinowski w swej monografii „Józef Piłsudski 1867—1901:". Gdy reprezentujący P.P.S Piłsudski otwarcie i zdecydowanie występował przeciwko powitaniu cara Mikołaja w Warszawie, Liga (ówczesna nazwa endecji — L. H.) ulegając panującym w społeczeństwie nastrojom — dawała wyraz przekonaniu, że „ugodowe stronnictwo jest potrzebne, żeby realizować ustępstwa, do których skłania rząd agitacja rewolucyjna", i wyrażała przytem obawę, by socjaliści „nierozważnym krokiem nie zaszkodzili mającej się dokonać w czasie pobytu cara tranzakcji ugodowej".

Nacjonalizm endecji był *bezpłodny*, bo ograniczał się do szumnej frazeologii oraz czczych demonstracji zewnętrznych. W cytowanej monografii czytamy: „bezsilność swą, bezradność i bezczynność pokrywano tu, jak zwykle, szumnym frazesem, że „umiejętność czekania końca wypadków jest oznaką dojrzałości politycznej stronnictwa".

Gdy P.P.S., a raczej Piłsudski protestował przeciwko bezczeszczeniu pamięci Mickiewicza, wydając płomienne odezwy, Liga połykując łzy „patriotycznego" mazgajstwa, wzywała Warszawę i cały kraj do jak najliczniejszego udziału w tej „uroczystości".

Nacjonalizm endecji był *„moskalofilski"*, wybitnie *reakcyjny społecznie*, nie przebierający w środkach, gdy szło o zwalczanie socjalistycznych i postępowych odłamów własnego społeczeństwa. Pobóg-Malinowski przypomina: „W r. 1904 Dmowski, wódz tych „wodzów narodu", wyjedzie pokryjomu do Tokio, by tam— w miarę skromnych swoich sił i możności — paraliżować irredentystyczne plany Piłsudskiego; później, w okresie rewolucji, pojedzie do Petersburga, zaofiaruje ministrowi Wittemu swą wiedzę, swe doświadczenie, swe zdolności i przyobieca mu stłumić „anarchię polską", po powrocie do kraju zaś zorganizuje — jak sam określa — „krwawą walkę na noże" z socjalistami w Łodzi i Warszawie. Stanisław Grabski po dezercji z szeregów PPS awansowany również na „wodza" — w r. 1905 — 1906 w lwowskim „Słowie Polskim" współparcować będzie z policją rosyjska w tępieniu emigrantów — pepesowców, szukających schronienia w Galicji, w kilka lat potem zaś w wykazie swoich „zasług" wymienić będzie mógł memoriały, złożone we Lwowie hr. Bobrzyńskiemu„ a noszące wszelkie cechy brudnej i wstrętnej denuncjacji".

Jak widać więc, „wszechpolski" nacjonalizm endecji nie zawsze pałał miłością do „wszystkich stanów" własnego narodu Większa od miłości do swoich była zawsze *nienawiść* endecji do obcych, zwłaszcza słabszych. A nacjonalizm Józefa Piłsudskiego? Przypomnijmy sobie Jego przemówienie o mniejszościach narodowych: „Dziadowie nasi nie pamiętają innego czasu, jak czasy niewoli, czasy męki, którą naród cały tutejszy znosił: czy chrześcijanin, czy Żyd, czy Polak, czy Białorusin.. Polska, której mam zaszczyt być przedstawicielem, polskie wojsko, któremu mam honor przewodzić, z chwilą uzyskania swej własnej swobody, z chwilą możliwości oddychania pełną piersią, postanowiło przeciwstawić systemowi gwałtu i przemocy system swobody".

Reasumujemy i komu należy przypominamy: nacjonalizm Józefa Piłsudskiego był *rewolucyjny*, był oparty na *czynach*, był *postępowy społecznie i ludowy;* wobec obcych *nie* propagował nienawiści; *rozumiał* dążenia wyzwoleńcze innych narodów i z nimi sympatyzował. Nacjonalizm endecji był i jest: *ugodowy* wobec silnych, *frazesowiczowski* i powierzchowny, *reakcyjny* i klasowy; wobec obcych, zwłaszcza tych słabszych pałał i pała *nienawiścią;* ich dążenia wyzwoleńcze *ignoruje* i *lekceważy*.

Wolno więc p. Mackiewiczowi stwierdzać, że dziś tu i ówdzie zwyciężają „założenia" nacjonalizmu Dmowskiego, ale niech już lepiej poniecha prób sugerowania przy pomocy gry słów, że właściwie nic się nie zmieniło, że „założenia" te stanowiły także element ideologii Piłsudskiego.

Albowiem od idei narodowej Józefa Piłsudskiego do nacjonalizmu endecji prowadzi przepaść nie do przebycia. Pan Mackiewicz i jego towarzysze, mogą dla własnego użytku przerzucać przez nią mosty — nigdy jednak zasypać jej nie zdołają!

Inż. A. Glizer

UWERTURA

(Korespondencja własna „Steru" z Palestyny)

Jeszcze się nie uniosła kurtyna sprzed sceny palestyńskiego dramatu historycznego, jeszcze się nie zaczął akt trzeci sztuki, której pierwszy obraz rozegrał się w Jaffie 19-go kwietnia r. ub. Nie ma jeszcze sprawozdania Komisji Królewskiej. Scena okryta jest tajemnicą i choć od czasu do czasu dochodzą do publiczności z za kurtyny odgłosy przestawiania dekoracji, treść trzeciego aktu pozostaje nieznana i intrygująca: jak rozwikłają się zawiłości, w które wplątała się sztuka w pierwszych dwuch aktach?

Do uniesienia kurtyny jeszcze dość daleko, lecz, już zawczasu rozpoczęła się tym razem uwertura.

Przewlekający się antrakt polityczny między wyjazdem Komisji Królewskiej z Palestyny a ogłoszeniem jej wniosków narzucił zainteresowanym stronom okres wyczekiwania, który do pewnego stopnia sparaliżował ich aktywność polityczną. Za kulisami nie ustają oczywiście wysiłki zarówno Żydów, jak i Arabów, którzy szukają dróg, aby zawczasu wpłynąć na kształtujący się dopiero raport komisji Peel'a, i przygotowują sobie zarazem grunt do ewentualnej walki z zaleceniami. Lecz na zewnątrz mało co dochodzi do wiadomości publicznej, o publicznej zaś akcji trudno mówić, jak długo ma się do czynienia tylko z domysłami lub mniej albo więcej uzasadnionymi pogłoskami.

Nie jest tedy rzeczą przypadku, że publiczenie wyładowuje się w tym okresie energia, gromadząca się u zainteresowanych, zawsze tylko przy okazji wydarzeń, znajdujących się poza ramami bezpośredniej działalności Komisji Królewskiej. Tak było przed paru miesiącami, kiedy Arabowie wznowili swą akcję terrorystyczną i spotkali się z ostrą reakcją Żydów. Tak jest obecnie, kiedy rząd ogłosił przydział certyfikatów na okres od kwietnia do lipca. Choć ostatni „schedule" jest chyba szczytem tego, co przywódcy arabscy mogli sobie wymarzyć, uznali oni za stosowne zorganizować przeciw niemu protest na wielką skalę. W tym celu, wyzyskano zazwyczaj mało wyróżniające się święto „urodzin proroka" i urządzono wielkie i burzliwe demonstracje. Najwyższa Rada Muzułmańska, na której czele stoi mufti jerozolimski, wyasygnowała znaczne fundusze na świąteczną dekorację miast i dzielnic arabskich, czego się zazwyczaj nie robi, i stworzyła w ten sposób demonstracyjną przeciwwagę wobec dekoracyj i obchodów koronacyjnych, zorganizowanych krótko przed tym przez rząd przy udziale Żydów i bojkocie Arabów. (Zauważmy na marginesie: Najwyższa Rada Muzułmańska jest instytucją półurzędową, której budżet jest pokrywany częściowo przez rząd). Dla podkreślenia manifestacyjnego charakteru pochodów i uroczystości przyciągnięto nawet do tego w gruncie rzeczy czysto-muzułmańskiego religijnego święta Arabów chrześcijańskich. W jednym z pism arabskich ukazała się teraz propozycja, aby w zamian za udział chrześcijan w „urodzinach proroka" uczestniczyli muzułmanie w najbliższym Bożym Narodzeniu... Trzeba znać fanatyzm religijny Arabów muzułmańskich i zdecydowana wrogość, panującą między nimi a Arabami chrześcijańskimi, aby umieć ocenić, ile jest w tej propozycji szczerości, a ile obłudy politycznej.

Kilka dni przed „urodzinami proroka" demonstrowali zresztą Arabowie z innego powodu. W więzieniu w Akko przebywała pewna ilość Arabów, uwięzionych przez rząd mocą ustawy o zapobieganiu przestępstwom. Ogłosili oni strajk. W Haifie odbyła się demonstracja. Rząd się po prostu uląkł i przyrzekł zwolnić więźniów. Dla rządu palestyńskiego jest to bardzo charakterystyczne: po wybuchach stanowczości następuje mało dyskretna rejterada. W tym względzie nawet ostatni rok, nie zdołał widocznie doprowadzić do zdecydowanej zmiany.

Jak wiadomo, Żydzi zareagowali na ostatni przydział certyfikatów odmową ich przyjęcia. Agencja Żydowska uznała za niemożliwe wzięcie na siebie trudu „rozdziału 220 certyfikatów (oprócz Niemiec) bo tyle przydzielił Wysoki Komisarz certyfikatów dla wszystkich między 40 krajów i wszystkie gałęzie gospodarki palestyńskiej". Po raz pierwszy w historii stosunków Agencji Żydowskiej z rządem palestyńkim, z którym ma ona na podstawie mandatu „współpracować" we wszystkich sprawach, dotyczących budowy Żydowskiej Siedziby Narodowej", zdarzył się fakt tego rodzaju. Rząd twierdzi oczywiście, że postępował ściśle według przepisów i dostosował tylko imigrację robotniczą do pojemności gospodarczej kraju, która jest w tej chwili niestety niewielka. Prawda jest jednak inna: rząd nie chciał zakłócić ciszy antraktu, trwającego przed ogłoszeniem sprawozdania Komisji Królewskiej, i uznał wobec tego, za możliwe, oczywiście bez wprowadzania oficjalnych zmian do swych zobowiązań, wykonać je w praktyce w sposób, pozbawiający je wszelkiej treści. Właśnie w okresie opracowania sprawozdania Komisji Królewskiej, która może szukać wyjścia na podobnej drodze, było ważne wystąpienie przeciwko tego rodzaju metodzie, jak zresztą w ogóle przypomnienie w niedwuznaczny sposób, że są sprawy, w których nie możemy i nie zgodzimy się ustąpić, choćby przyszło do kroków drastycznych.

Rząd palestyński osiągnął więc, jak mu się to nieraz zdarza, odwrotność tego, na czym mu zależało. Zamiast przedłużenia antraktu dał on sygnał do uwertury, do której wnet — obie strony przystąpiły. Oświadczenie ministra kolonii w parlamencie angielskim o zakończeniu prac Komisji Peel'a w połowie czerwca, zapowiada, że ciągłe odraczanie terminu podpisania i ogłoszenia sprawozdania zbliża się również ku końcowi. To samo oświadczenie ministra ujawniło zarazem coś jeszcze. Oto rząd zdecydował się pomimo nacisku posłów przedłożyć sprawozdanie parlamentowi (t. zn. opublikować je) łącznie ze swymi uchwałami. Sprawy palestyńskie podlegają według ustawodawstwa angielskiego t. zw. jurysdykcji zagranicznej, która należy do króla, czyli do rządu. Parlament nie uchwala ustaw w tych sprawach, a wykonywa nadzór nad nimi tylko w ten sposób, że zarządzający nimi minister jest odpowiedzialny przed parlamentem. Z tego względu może rząd nie pytać parlamentu z góry o zdanie w tych sprawach, lecz podawać do jego wiadomości gotowe uchwały, które podlegają potym ewentualnej krytyce posłów. Rząd zamierza tym razem iść tą właśnie drogą, najwidoczniej po to, aby uniknąć gruntownej analizy i krytyki sprawozdania przez opinię publiczną, którą chce postawić zarówno w Anglii, jak w Palestynie, przed faktem do pewnego stopnia dokonanym. Rząd chce przedłużyć antrakt i rozpocząć akt trzeci odrazu od rozwiązania.

Zważywszy przeważnie (choć bynajmniej nie wyłącznie) pro-syjonistyczne nastawienia miarodajenj opinii angielskiej, reprezentowanej przez wielką prasę i parlament, nie jest ostatnia decyzja rządu ułatwieniem naszej pozycji. Tym cięższe mogą być nasze ewentualne zmagania z zaleceniami Peel'a, które ukażą się, jako uchwały rządu, tym ważniejsze należyte przygotowanie się do tych zmagań, które spadną przede wszystkim na barki najbliższego Kongresu Syjonistycznego.

Tel-Awiw, 27.5.37.

ŚWIĘTY GROSZ

Pierwsza praca, którą ówczesny komitet syjonistyczny w Warszawie powierzył naszej grupie uczniów „Haszachar", polegała na asystowaniu przy opróżnianiu skarbonek Keren Kajemet Leisrael.

W ten sposób miałem sposobność zwiedzić wiele izb piwnicznych i facjatek w najbiedniejszych dzielnicach żydowskich w Warszawie.

Szczególnie utkwił mi w pamięci pewien dzień wiosenny, kiedy to w godzinach poobiednich wyruszyliśmy w okolice Smoczej, Niskiej i Gęsiej.

— — —

Ciemna izba piwniczna. Zgrzybiały dziadunio siedzi przy oknie i zagląda do starego foliału. Jedną ręką kołysze małe dziecko, które leży w wiszącej kołysce. — Z ciemności ukazuje się mała dziewczynka, która obserwuje nas ciekawie.

Dowiedziawszy się, że chodzi o skarbonkę „z Erec-Izrael" przywitał nas staruszek pozdrowieniem „Szalom", poprosił abyśmy usiedli i zaczekali dopóki dziewczynka zawołała swoją matkę a jego córkę, która stoi tuż niedaleko i sprzedaje owoce. Skarbonka Ziemi Świętej jest to jej „micwe" („dobry uczynek"), ona ją chowa do szafy obok lichtarzy szabąsowych — najcenniejszego sprzętu, jaki znaleźć można w ubogim mieszkaniu.

Dziewczynka wybiegła na ulicę, ale wnet wraca, gdyż nie zastała tam matki. —Staruszek wzdychając mówi do nas: „córka moja — jest wdową z dwojgiem sierot. Cały dzień stoi na ulicy z koszykiem owoców; nie może się z tego biednego handlu wyżywić; często zmuszona jest zostawić bodaj najdroższą rzecz — tłumaczy się staruszek.

Dziewczynka znów wybiegła na ulicę i wraca z matką. Jest to młoda, ale przedwcześnie zwiędła i zniszczona matka żydowska

Opuściwszy wzrok ku ziemi tłumaczy ona coś staruszkowi; — słyszę szept: „wszak jutro piątek... musiałam pójść"... i pokazuje mu paczkę, którą trzyma w ręku owiniętą w papier. Zdawało mi się, że zobaczyłem w zawiniątku podnóże mosiężnego lichtarza.

Otworzyła szafę: W kącie stała nasza skarbonka biało-błękitna, ale miejsce lichtarzy było puste...

Licząc nieliczne grosze zdawało mi się, że gorące łzy mojej matki padają mi na oblicze.

— — —

Krzywymi, wydeptanymi schodami weszliśmy do pokoju, który był przedzielony parawanem. Właściciela mieszkania — posiadacza skarbonki nie było w domu. — W mieszkaniu znajdował się stary Żyd z długą siwą brodą. Podał nam skarbonkę i wszczął z nami rozmowę. —

On jest byłym żołnierzem „mikołajewskim". Przez 25 lat służył w wojsku rosyjskim. Uczestniczył w kilku wojnach, a potem przyjechał do Warszawy i stał się tragarzem. Ale teraz jest już zupełnie wyczerpany. Teraz zamieszkuje oto tu w tym kąciku. 25 lat poświęcił Rosji — najlepsze lata swojej młodości. — Ach, czemu to wówczas nie było jeszcze syjonistów. Czy nie lepiej byłoby, gdyby te wszystkie najlepsze lata swego życia poświęcił świętej sprawie Erec-Israel?

Stary tragarz opowiada nam o wojnie krymskiej, o Kaukazie, o jego najlepszych latach, które poszły na marne i prosi nas, abyśmy mu opowiedzieli coś o Erec-Israel.

Zaczęliśmy mu opowiadać. Słuchał, nie przerywając nawet jednym słowem. Nagle zaczął szlochać... Wyszliśmy cichaczem z pokoju, ale zanim przymknęliśmy drzwi poczułem drżącą dłoń staruszka i miedziana dziesiątka przybyła na rzecz „Wyzwolenia Ziemi Izraelskiej".

Erec-Israel! Nie dziesiątkę ofiarowały Ci te spracowane dłonie, lecz kawał swego serca, cząstkę swego biednego żywota.

— — —

Cheder. Pora przedwieczorna. W izbie znajduje się kilkadziesiąt wątłych ciałek Mojszełech i Szłojmełech, którzy bujając się w tył i wprzód opowiadają sobie o bohaterstwach i zwycięstwach Gideona. Rebe wtóruje ich śpiewowi i chociaż opowiada im o bohaterstwach i zwycięstwach — śpiew tych prawnuków zwycięzców „Ejn-Charodu" brzmi smętnie, żałośnie...

Cisza zaległa w izbie. Rebe podaje nam skarbonkę i nagle zwraca się do swych uczniów:

„Dzieci! — właśnie to „Ejn-Charod", te wszystkie miejscowości naszej świętej ojczyzny, o których uczyliście się dziś — wykupi się za te pieniądze, które składamy do tej puszki".

Cienie coraz bardziej zalegały cheder. Małe chłopczę, blade i wątłe wysunęło się cichaczem z ławki i dołożyło monetę do naszych miedziaków. Jeszcze jeden grosz, napewno jedyny, który dostał od matki na cukierki.

— — —

Czy to nie wasze łzy gorące, czy to nie wasze ukryte westchnienia dodały sił naszym chalucom w ich ciężkiej pracy na szosach Galilei i przy wysuszaniu bagien Emeku?

Wasze serdeczne łzy, pot i krew naszych chalucow wyzwolą nas kraj i odbudują sponiewieranemu narodowi jego prastarą ojczyznę.

T. BERMAN

Ozjasz Tillemann

ŻYDOSTWO UTAJONE

Rzecz o dzisiejszych Marranach

(dokończenie)

Największa liczba Marranów skupiona jest w północno-zachodniej połaci Portugalii, graniczącej z Hiszpanią. Tłumaczy się to tym, że większość wygnańców z Hiszpanii, którzy schronili się w roku 1492 w Portugalii, osiadła na pograniczu, łudząc się może jeszcze nadzieją rychłego powrotu do „ojczyzny". We wszystkich tych miasteczkach górskich zauważyć można proces masowego i ostatecznego zrywania z narzuconą od przeszło czterystu lat religią chrześcijańską. Proces ten przybrał dziś dwie odmienne od siebie formy. Z jednej strony wyraźne zbliżenie się do żydostwa, co raz jawniejsze przyznawanie się do ukrywanej dotąd wiary przodków i mnożące się z dnia na dzień wypadki formalnego odwrotu od kościoła przez nieoddawanie dzieci nowonarodzonych do chrztu; z drugiej strony wzmożenie się wśród Marranów ruchu wolnomyślicielskiego i wypływające stąd osłabienie religijności w ogóle, więc także tym samym z uszczerbkiem dla przekazanych wierzeń marrańsko-żydowskich.

Marrani z okolic górskich trudnią się przeważnie handlem i rzemiosłem. Są jednak między nimi i tacy, którzy zajmują się uprawą roli i hodowlą bydła. Niektóre miasteczka posiadają ludność prawie wyłącznie tylko marrańską. Takim miasteczkiem jest np. położone w górach Belmonte, gdzie Marrani zajmują ponad 200 domów. Tu zauważyć można już całkiem jawny i wyraźny powrót ich do żydostwa, oczywiście z zachowaniem jeszcze wielu odrębnych zwyczajów i tradycyj marrańskich. Nigdzie zresztą może tradycje żydostwa nie utrzymały się tak żywo w przebiegu wieków, jak właśnie w Belmonte. Liczba jednak tamtejszych Marranów co raz bardziej maleje z powodu emigracji, szczególnie do Brazylii.

Innym większym centrum marrańskim jest również w górach położone większe miasto Covilh., liczące około 20.000 mieszkańców, w tym trzecią część Marranów. Wielka ich część skupiona jest w osobnej dzielnicy, t. zw. Judiaria. Wielu z nich szczyci się tym, że są Żydami, w których krwi nie ma żadnej domieszki chrześcijańskiej. Zajmują się handlem, rzemiosłem lub pracują po fabrykach tekstylnych, będących przeważnie własnością Marranów. Marrani, którzy dorobili się większego majątku, opuszczają rychło dzielnicę Judiaria i osiadają w części chrześcijańskiej miasta. Oddalają się też w szybkim tempie od braci swoich Marranów, a zbliżają się do otoczenia chrześcijańskiego, wchodząc w związki małżeńskie z chrześcijanami. Mimo jednak takiego wyraźnego grawitowania ku społeczeństwu chrześcijańskiemu odnoszą się ci Marrani, podobnie jak ogół Marranów, z wyraźną atypatią do wszelkich objawów klerykalizmu katolickiego.

Wielu Marranów znajduje się w okolicach graniczących z hiszpańską Galicją, szczególnie w okręgu Braganza. Tworzą oni wśród ludności portugalskiej grupę zupełnie odrębną, a mówią językiem, w którym widomy jest silny wpływ języka hiszpańskiego, który przywieźli tu ze sobą ongi uchodźcy z Hiszpanii. Ta odrębność językowa jest przyczyną, że ludność miejscowa widzi w Marranach narodowość odrębną, obcą, i dlatego utrudnione jest zlanie się zupełne obu odłamów ludności. Oczywiście także i tu mieszkają Marrani w odrębnych dzielnicach. Tradycje żydowskie przechowały się u nich bardzo żywo.

Marrani cierpią wiele od swego chrześcijańskiego otoczenia, a stanowisko ich pod tym względem nie jest lepsze od stanowiska Żydów w innych krajach. Także i tu podnoszone są zarzuty, że Marrani oddają się wyłącznie nieproduktywnemu zawodowi kupieckiemu, mimo, że bardzo znaczny odsetek ich pracuje na roli lub w zawodach z rolnictwem spokrewnionych. Zarzuca im się dążności przewrotowe i nienawiść ku kościołowi katolickiemu, jakkolwiek położenie towarzyskie i społeczne Marranów tego rodzaju objawy buntu może zupełnie usprawiedliwić. Nie rzadkie są oszczerstwa o rzekome mordy rytualne.,

IV.

Jak dalece ci „katolicy" zachowali swoją łączność z zakazaną religią żydowską, świadczą ich zwyczaje i obrzędy. Wieprzowiny nie jadają mniej więcej od Purim aż po Pesach i od Elul aż po Jom Kipur. Dawniej wystrzegali się wieprzowiny w zupełności, a starsza generacja pościła nawet w poniedziałki i czwartki, jak u nas najpobożniejsi. To samo ze święceniem soboty, którą starsza generacja ściśle przestrzegała, a którą i dziś niektórzy przepisowo obchodzą. Przy uczcie śpiewają specjalne pieśni, jak u nas zmiroth, w Pesach osobną pieśń „Cantica de Pascua" w rymach portugalskich. Dziś na deser intonują jeszcze „Hatikwah". Jak już wspomniano, chrzest dzieci co raz więcej zanika. Obrzezanie ustało jeszcze w pierwszej połowie XVI wieku, gdyż kler bacznym okiem śledził wychowanie dzieci. Potajemnie jednak niektórzy Marrani jeszcze w XVI wieku przestrzegali tego przepisu. Nazwiska Cohen i Levy, **dotykane jeszcze dziś u** emigrantów portugalskich w Amsterdamie i Hamburgu, świadczą o tym, że u niektórych Marranów te tradycje rodowe nie wygasły. Ze świąt poszło w zapomnienie Sukoth, ponieważ sukah, wystawiona publicznie, mogła ich zdradzić siepaczom inkwizycji. Ale reminiscencja tego święta pozostała w ośmiu dniach półświątecznych, jakie u nich następują po Jom Kipur. Jeszcze w XVII wieku święto Sukoth obchodzili niektórzy, jak wynika z ataków inkwizycji. Również 9 Ab poszedł w zapomnienie, podobnie jak Rosz Haszanah, choć miesiąc Tyszri cały po dziś dzień uważany jest **za święty.**

Sobotę święcili dawniej potajemnie według przepisu, wielu z nich poniosło z tego powodu śmierć męczeńską. Dziś sobota przestrzegana jest przeważnie 40 dni przed Pesach i przed Jom Kipur. Są i tacy, którzy po dziś dzień nigdy w sobotę nie wykonywują żadnej roboty. W piątek doprowadza się dom do porządku. Przed zachodem słońca świecą kobiety światło oliwne ze specjalnym knotem i odmawiają błogosławieństwo następujące: „Błogosławionyś Boże, Panie mój, któryś nam rozkazał przykazaniami świętymi zapalić to święte światło, by oświetlić i uświęcić noc Boga świętego, żeby zato Bóg oświecił dusze nasze i wybawił nas ode grzechów, kar i przewinień". Światło sobotnie nazywają „światłem Bożym". Zgasić go nie wolno. W inne święta i posty zapala się światła, zwane „światłami modlitewnymi". W soboty gromadzi ię rodzina i odmawia modlitwy zwyczajne poranne oraz specjalne sobotnie. Potrawy przygotowuje się w piątek. Jedzą przeważnie tylko ryby i jarzyny. Dziwią się, że Żydzi jedzą mięso w sobotę.

Uroczyście obchodzą Jom Kipur i Pesach. Jom Kipur to dzień szczególnie święty, nazywa się też inaczej „Dniem Świętym" (jak i u nas), także „Dniem Wielkim" lub „Dniem Czystym" (Dio Puro). Z obawy przed inkwizycją wprowadzono jako Jom Kipur dzień jedenasty w miesiącu Tiszri. W ostatnich latach pod wpływem żydowskim zaczynają go obchodzić równocześnie z Żydami. Poszczą tak samo jak Żydzi. W każdym domu czuje się świętość dnia. Nawet ci, którzy porzucili wiarę, przejęci są tą świętością. Przed wieczorem dnia poprzedzającego zapala się świece sobotnie i inne za dusze zmarłych. Odświętnie ubrani, zbierają się wszyscy członkowie rodziny i spędzają całą dobę na modlitwach: Maariw, Szacharith, Musaf, Mincha i Neilah. Modlitwy podobne do naszych, jedynie nieco skrócone (oczywiście po portugalsku). Przebaczają sobie dnia tego przewinienia i zniewagi i godzą powaśnionych. Osobną modlitwę odmawiają po dziś dzień „na ocalenie braci naszych, uwięzionych w więzieniach inkwizycji" (jedyny tekst portugalski odmawiany dziś także w żydowskiej synagodze portugalskiej w Londynie). Post kończy się z pojawieniem się gwiazd, przyczym przestrzegają następującego zwyczaju: żuje się trzy okruszynki chleba i wypluwa w ogień, odmawiając przy tym specjalną modlitwę-zaklęcie. Osobną modlitwę odmawia się na ukazanie się gwiazd i poświęcenie księżyca. Po poście spożywa się potrawy przygotowane w przededniu święta. Mięsa wtedy nie jedzą. Za inkwizycji obchodzili Jom Kipur potajemnie, po jej zniesieniu jawnie, nie rzadko wśród szyderstw gawiedzi ulicznej. Starsi poszczą w Com Gedala.

Pesach czyli „Świętą Uroczystość" uważają za największe święto w roku. Miesiąc przed tym obchodzą „Post królowej Estery". Purim nie znają. Natychmiast po poście Estery rozpoczynają się przygotowania pesachowe. Czyści się dom, bieli ściany, przygotowuje się naczynia nowe lub przechowywane z roku na rok. Osobne wino przygotowuje się na to święto (wino nie śmie być „nesech"). Przygotowuje się również osobną mąkę na wypiek macot. Od postu królowej Estery wystrzegają się wieprzowiny, a niektórzy mięsa w ogóle. Kto w miesiącu tym spożył wieprzowinę, wykluczony jest od uroczystości świątecznej. W święta zbierają się grupami i odmawiają zbiorową modlitwę i śpiewy liturgiczne. W pierwsze dwa dni nie pracują. Sederu nie odprawiają i chleba (macot) nie jedzą — z czasów inkwizycji, która przez dwa pierwsze dni śledziła Marranów. Właściwy Pesach rozpoczyna się zatem dnia trzeciego. W wigilię tego dnia sprasza się krewnych i znajomych na wypiek macot. Kobiety odświętnie przystrojone, mężczyźni w bieli (jak u nas „kitel" w noc sederową). Rozpala się z gałęzi oliwnych ognisko dla wypieku mac. Posadzkę wyściela się białymi prześcieradłami, na nich białe misy z wodą i mąką. Podczas przyprawiania ciasta przez kobiety reszta obecnych klęczy i odmawia modlitwy. Każdy rzuca wśród modlitw kawał ciasta do ognia. Wypieczone macot rozdziela się między wszystkich, po czym wszyscy się całują i składają nawzajem życzenia. Wśród wielkiej radości każdy owija „chleb święty" w białe płótno. Mace je się przez sześć dni, chleb kiszony jest zabroniony. Także mięsa nie jadają, bo przodkowie nie mogli dostać mięsa koszernego. Wino przygotowuje się z czystego moszczu winnego bez domieszek, w nowych beczkach, chronionych przed dotknięciem chomec. Codziennie odmawiają trzykrotnie modlitwy według stałego rytuału. Popołudniu cała gmina wybiera się w pole, urządza się ucztę nad brzegiem rzeki, potem odmawia się pijut i tańczy ronda. Szczególnie święty jest śpiew „Cantica de Pascua", śpiewany tylko w Pesach. Gałęźmi oliwnymi uderza się o wodę (pamiątka „kriath jam suf"), gałęzie te przechowuje się do przyszłego roku i wtedy podpala nimi ognisko na macot.

Szawuot nie znany jest Marranom, również Chanuka, która zlała się u nich z Bożym Narodzeniem.

Modlitwy ich i pijutim, poczęści spisane, są dość wczesnej daty. Dawniej modlili się po hebrajsku, zrazu jawnie, potem potajemnie. W wieku XVI z obawy przed inkwizycją skrócili i przełożyli najważniejsze modlitwy na język portugalski. Przeplatano te modlitwy portugalskie wyrażeniami i całymi zdaniami portugalskimi, z których niektóre w nieco zniekształconej formie po dziś dzień się zachowały. W każdym razie wiele modlitw wykazuje swym dosłownym przekładem dowodnie wpływ języka i ducha hebrajskiego. Zapomniany język hebrajski zastąpiła im biblia łacińska, której ślady widoczne są w modlitwach ich podczas gdy nie ma w nich najmniejszego wpływu chrześcijańskiego. Modlitwy odmawiają, jak my, trzy razy dziennie.

Małżeństwa z chrześcijanami były do rewolucji portugalskiej bardzo rzadkie z powodu rygoru wykluczenia z rodziny. Kurs wolnomyślicielski zniósł tę odrębność i — zwłaszcza w większych miastach — małżeństwa mieszane są częste. W przede dniu ślubu zbierają się krewni w domu jednego z nowożeńców. Ślub odbywa się w ten sposob, że ktoś z krewnych kawałkiem materii wełnianej łączy ręce młodych z słowami: W imię Boga Abrahama, Izaka, i Jakuba łączę was i polecam Jego błogosławieństwu.

Obrzędy pogrzebowe są tak skromne, jak żydowskie, i odbywają się w sposób do żydowskiego podobny. (Jałmużny w czasie pogrzebu, światło w pokoju zejścia przez ośm dni — zamiast siedmiu — nie wychodzą przez cały tydzień z domu, siedzą na niskich stołkach, odprawiają w domu żałoby trzy razy dziennie modlitwę, ponadto nie jedzą mięsa przez 38 dni, więc widocznie „szloszim" zaczyna się u nich po „sziw'a"). Cztery razy w roku żałobny post, a przez cały rok dobroczynność — uzupełniają obraz zwyczajów żałobnych.

W czasie zarzynania bydła odmawiają osobne błogosławieństwo. Nie jedzą — zwłaszcza starsza generacja — wieprzowiny, mięsa zajęczego, królików, ani ryb bez łusek. Nie jedzą miesa z krwią, często je solą.

Pod przymusem musieli wykonywać praktyki chrześcijańskie: chodzić do kościoła, spowiadać się, a nawet oddawać dzieci do klasztorów, ale nawet księża i zakonnicy zpośród nich wyznawali potajemnie wiarę żydowską, a wielu z nich poniosło śmierć męczeńską. Przed przestąpieniem progu kościoła odmawiano słowa: Wyznaję, żem nie przyszedł tu, aby służyć drzewu i kamieniowi, ale wszechwładnemu Bogu Izraela. — Z pacierza wyeliminowali partie, w których mowa jest o Trójcy.

Pod koniec wspomnieć należy o poecie marrańskim, kapitanie Arturze de Barros, który w roku 1920 przeszedł na żydostwo i świeci braciom swoim przykładem ukochania żydostwa. Poznał język hebrajski, kabałę i chasydyzm, które wywarły znaczny wpływ na jego twórczość. Dziś nazywa się Abraham Izrael, nazwisko swe również zhebraizował na Ben-Rosh (tak podpisuje swoje utwory) i jako przełożony gminy żydowskiej w Oporto pracuje nad przywróceniem Marranów na łono żydostwa.

Leon Baumberg

GOLEM

Atom jest już podzielny
Jest elektron i proton
Ludzkie mózgi bezczelne
Postarały się o to.

W komórce świata rządzi
Energia plus i minus
Świat w kosmosie nie błądzi
To — magnetyczny przymus.

Wnętrze twoje i ziemi
Jednako dobrze znane
Świdrami wiertniczemi
Skalpelem rozorane.

Ludzie śmieszni i mali
Myśl dźwigają brzemienną
Z mleka tworzą galalit
Z węgla chcą naftę plenną.

Trasa Nowy-York — Baku
Jedno machnięcie ręki —
Stalowe widma ptaków
Boleśnie prują błękit..

Machin ciężkim warkotem
Świat rozbrzmiewa i dyszy
Ziemia leży pokotem
Ziemi potrzeba ciszy.

Jak swego twórcę golem
Fatalną zmiażdżył siłą
Tak nas w obłędnem kole
Zmiażdżysz globowa bryło!

Arkadiusz Awerczenko

Figiel wielkiego kina

(nie humoreska)

Pomarzymy sobie trochę. Dobrze?

Zapomnijmy przez chwilę o rzeczywistości.

Usiądź pan na tym miękkim, skórą pokrytym fotelu, w którym się tonie niemal wyżej głowy. Dorzucę węgla w płomień kominka, a pan zalisz to cygaro. Niezły „Boliwar", prawda

Lubię, kiedy w roku gabinetu, jarzy się cygaro, jak oko gryfsie. Nalejmy jeszcze raz do kieliszów krwawo-złotego kseresu — ile kurzu na tej butelce ile szlachetnego pyłu wieków...

A teraz posłuchaj pan...

Widziałem kiedyś w kinie zadziwiający obraz. — Morze. Wybrzeże. Nagle pod skałą wzburzyła się woda. Wypłynęła głowa ludzka i nagle, jak olbrzymia odbita od ziemi piłka, człowiek wyskoczył na wysokość dziesięciu sążni i stanął na wierzchołku skały.

Ubrał się szybko i poszedł w głąb lądu, cofając się tyłem, jak rak. Machnął ręką i niedopałek papierosa, leżący na drodze, podskoczył i wpadł mu między dwa palce. Człowiek zaczął palić, wciągając w siebie dym, tworząc się w powietrzu. W miarę palenia papieros rósł i stał się wreszcie zupełnie cały, dopiero co zapalonym. Człowiek przybył do niego zapałkę, która mu wskoczyła z ziemi do ręki, wyjął pudełko, potarł płonącą zapałkę o pudełko, na skutek czego zgasła i włożył papierosa do papierośnicy, schylił się — i ślina z ziemi skoczyła mu prosto do ust. I poszedł dalej również tyłem cofając się jak rak. w domu usiadł przed pustym talerzem i szklanką, wylał z ust do szklanki parę łyków czerwonego wina i zaczął wyciągać sobie z ust kawałki kurczęcia, kładąc je na talerzu tak że zrastały się pod nożem w jedną całość. Kiedy kurczę wyszło mu zupełnie z gardła, nadszedł lokaj i, zabrawszy talerz, zaniósł kurczę na nowo do kuchni — do usmarzenia... Kucharz położył je na patelni, po tym zdjął z niej, powtykał w surowe kurczę pióra i pierze, pociągnął nożem po gardziołku, na skutek czego kurczę ożyło i poczęło wesoło biegać po dziedzińcu.

* * *

Prawda, rozumie pan chyba, o co chodzi: jest to zwykły film, przedstawiający zwykłe wypadki, lecz puszczony od końca do początku.

Ach, gdyby życie nasze podobne było do posłusznej taśmy kinematograficznej!

Zakręciłeś korbą w drugą stronę — i poszło...

Mam przed sobą papier, pokryty równymi rzędami wierszy tego felietonu. W tym pióro pobiegło w przeciwnym kierunku, jak gdyby zeskrobując to, co napisałem i gdy papier stał się czystym, wziąłem kapelusz i laskę i tyłem wychodzę na ulicę...

Szeleści taśma, rozwijając się w przeciwną stronę.

Jest wrzesień zeszłego roku. Wsiadam do wagonu, pociąg rusza tyłem i biegnie do Petersburga.

W Petersburgu cuda: z Newskiego wynoszą się, zabierając ze sobą towary, śledziarki, jarzyniarki, owocarki i handlarze papierosów... Dekrety bolszewickie, jak łupiny opadają ze ścian i mury domów znowu robią się czyste i schludne. A teraz przejechał w tył autem Aleksander Kiereński. Wrócił?

— Kręć, Waluś, kręć prędko!

Wjechał do Zimnego Pałacu, a tam już film dalej się rozwija: Lenin i Trocki wraz ze swą świtą wycofali się tyłem z willi Krzesińskiej, pojechali tyłem na dworzec, wsiedli do odplombowanego wagonu, który natychmiast zaplombowano — i cała kompania odjechała kontrparą do Niemiec.

A dalej jeszcze przyjemniejszy widok: Kiereński tyłem z Pałacu Zimowego — czas był już najwyższy — wskakuje na stół i nadęty przemawia do robotników: „Towarzysze! Jeśli was opuszczę to możecie mnie zabić własnymi rękami! Z wami do śmierci!"

Zełgał kanalia. Jak to jednak pouczające jest puścić czasem taśmę w drugą stronę!

Szybko przebiegła rewolucja lutowa. Śmiech było patrzyć, jak kule karabinów maszynowych wylatywały z ciał leżących ludzi, jak wpadały z powrotem do luf, jak wstawali zabici i biegli w tył, wymachując rękami.

— Kręć, Waluś, kręć!

Wybiegł z carskiego pałacu Rasputin i pojechał do Tiumenia. Film przecież pędzi naodwrót.

Życie coraz tańsze... Na targach moc chleba, mięsa i wszelkiej żywności.

A teraz okropna wojna topnieje, jak grudka śniegu na rozpalonej blasze; trupy wstają z ziemi spokojnie wracają, leżąc na noszach, do swoich formacyj. Mobilizacja szybko zmienia się w demobilizację, a oto i Wilhelm Hohenzollern stoi na balkonie przed swoim narodem, a jego straszne słowa, słowa ssącego krew pająka o wypowiedzenie wojny, nie wybiegają z ust, lecz przeciwnie on je połyka. A bodaj byś się niemi udławił!

— Waluś, kręć, kręć kochanie!

Szybko migają czwarta Duma, trzecia, druga, pierwsza i już zarysowują się na ekranie mrożące krew w żyłach szczegóły pogromów pazdziernikowych.

Ale teraz, w kierunku odwrotnym, wygląda to inaczej, nie tak strasznie. Zbrodniarze wyrywają noże z piersi zabitych, ci się poruszają, wstają i uciekają, fruwające w powietrzu pierze same wlatują do pierzyn żydowskich i wszystko powraca do poprzedniego stanu.

A to co? Rozradowany tłum, tysiące rzucanych w górę czapek, co za szczęśliwe twarze, zalane łzami?

Dlaczego nieznajomi ludzie padają sobie w ramiona?

Ach, to przecież manifest 30 października, dany wolnej Rosji przez Mikołaja...

A to przecież chyba była pełna złudzeń, najszczęśliwsza chwila naszego życia! — Stój, Waluś! Zatrzymaj, łobuzie, film, przestań kręcić dalej. Bo ci ręce utnę!

Niech wszystko stanie. Niech się zatrzyma.

— Chłopak! Ile za kurierka? Dychę?

— Dorożka! Pół rubla na Koniuszemią, do „Niedźwiedzia"..! Prędzej, dam dwudziestkę.

Dzień dobry! Proszę o obiad, o kieliszek koniaku i butelkę szampana. Trzeba oblać szczęśliwy dzień... Winszuje z okazji manifestu! Ile płacę razem? Czternaście pięćdziesiąt? Dlaczego zdzieracie za szampana dziesięć rubli, kiedy w „Wiedniu" biorą osiem? Jak wam nie wstyd obdzierać tak gości?

Waluś, nie kręć! Stój! Zatrzymaj, choćby dlatego, że widzimy siebie młodszymi o tyle lat, prawie młodzieżą. Hej, ileż to się wtedy miało nadziei, i jak umieliśmy kochać i jak nas kochano...

* * *

Dlaczego nie kończy pan kseresu? Ogień na kominku zgasł: nie mogę pozn w szarej mgle, dlaczego panu ramion tak dziwnie się trzęsą: śmiejesz się pan czy płaczesz?

SUROWCE RZĄDZĄ ŚWIATEM

Od czasów wielkiej wojny stale poszukuje się nowych surowców i nowych źródeł energii. Znaczenie surowców i źródeł energii dla gospodarki światowej jest tak doniosłe, że mówi się nawet o „surowcach tworzących historię". W wielu wypadkach są one istotnym źródłem zbrojnych zatargów.

Zarówno uczeni jak i ekonomiści dowodzą, że wiele źródeł surowcowych znajduje się na wyczerpaniu. Problemy te, ważne w okresie pokojowym, stają się decydujące na wypadek wojny, do której wszyscy gorączkowo się przygotowują.

W chwili obecnej czerpiemy większą część naszej energii z węgla kamiennego. Tymczasem wykazano, że w wielu kopalniach, w których dotychczas było dużo węgla, pozostałe złoża wystarczą jeszcze na krótki stosunkowo okres. Specjalnie zaznacza się wielka rola węgla od chwili, gdy chemicy potrafili z węgla otrzymać syntetyczną benzynę.

A znaczenie benzyny?

Cały przemysł samochodowy i lotniczy, przemysł traktorowy i chemiczny zużywa i zużywać będzie w przyszłości coraz większe ilości benzyny. Sztabowcy francuscy wyliczyli, że w razie wojny — sama Francja będzie potrzebowała około 15.000,000 tonn rocznie: Niemcy zaś zużyia blisko 20 milionów tonn. Kierownicy III Rzeszy pocieszają się jednak, że na razie mają dostateczne zapasy węgla. Ale czy to się prędko nie wyczerpie?

DROŻSZE OD DIAMENTÓW.

Określa się często węgiel kamienny, jako czarne diamenty, chcąc w ten sposób podkreślić wielka wartość węgla dla człowieka. Ale o ileż łatwiej przeboleć brak diamentów! Zniknięcie węgla natomiast było by dla ludzkości katastrofą, która mogła by obrócić w niwecz cały nasz dorobek kulturalny i materialny na ziemi.

Trudno sobie przedstawić w chwili obecnej, jakby wyglądała cała gospodarka światowa bez tego podstawowego surowca. A dodać należy, że rozpatrywanie tego zagadnienia jest konieczne. Liczyć się trzeba z ogromnym i wciąż postępującym rozwojem przemysłu i z przyrostem ludności. Nic więc dziwnego, że zarówno uczeni jak i ekonomiści niejednokrotnie poruszają to palące zagadnienie na kongresach międzynarodowych w pismach fachowych.

Przede wszystkim zwrócono uwagę na niesłychane marnotrawstwo, które miało dotychczas miejsce w naszym życiu, jeżeli chodzi o ten cenny surowiec. Zużycie bowiem węgla w dawnych latach wielokrotnie przewyższało rzeczywiste zapotrzebowanie. Miało to miejsce zarówno przy wytwarzaniu energii pod postacią pary w kotle, jak również w przemyśle, przy przetwarzaniu węgla na produkty chemiczne.

NIEDOCENIONE SKARBY.

Niedawne to czasy, kiedy bolaczką przemysłu koksowego było zagadnienie korzystnego użycia smoły pogazowej; wylewano ja bowiem do rzek, spalano nieprodukcyjnie, puszczając z dymem niesłychane bogactwa. Analogicznie rzecz się miała z drugim ważnym dzisiaj surowcem — ropa naftową: tutaj znowu benzynę wylewano do morza!

Są to bardzo niedawne czasy. Dzisiaj na szczęście jest już inaczej, ale i obecnie można jeszcze wiele zarzucić gospodarce energetycznej z punktu widzenia oszczędności i racjonalnej gospodarki. Powstaje także pytanie, czym jest dla nas węgiel kamienny? Czy rzeczywiście jest on tak dla nas niezbędny?

Czyżby dzisiejsza nauka i technika stanęły bezradnie w razie wyczerpania się zapasów węgla? Możemy na to odpowiedzieć krótko: bez węgla (ropy bowiem mamy jeszcze mniej) cała nasza maszyna gospodarcza musi bezapelacyjnie stanąć. Albowiem węgiel jest przede wszystkim decydującym źródłem energii mechanicznej i elektrycznej. Przed wojną przeszło 93% otrzymanej energii przypada na węgiel kamienny.

Obecnie stosunki częściowo się zmieniły, gdyż węgiel został wyparty w niektórych dziedzinach przez ropę naftową. Wybitnie przyczynił się do tego wynalazek silnika spalinowego (zwłaszcza silnika Diesla) oraz potężny rozwój premysłu samochodowego i lotniczego. Wspomnieliśmy wyżej, że zapasy światowe ropy są małe, mniejsze jeszcze niż węgla kamiennego. Wynika więc z tego, że ropa naftowa nie rozwiązuje trudnego zagadnienia.

NOWE ŹRÓDŁA ENERGII.

Dużo natomiast nadziei pokładamy w wyzyskaniu nowych źródeł energii jakimi są: spadek wód, i obecnie w tym kierunku pracuje się wszędzie. Niedawno byliśmy świadkami uruchomienia wspaniałej zapory wodnej w Porąbce. Być może, że ten „biały węgiel" będzie mógł w pewnym stopniu, ale chyba nigdy całkowicie, rozwiązać kwestię braku węgla.

Otrzymywanie energii mechanicznej z węgla dla przemysłu nie wyczerpuje olbrzymiego zastosowania, jakie ma dziś węgiel kamienny. Jest on jedynym prawie źródłem ciepła, jedynym środkiem opałowym na wielką skalę. Ale i to jeszcze nie wszystko.

Węgiel kamienny jest dziś niezastąpionym surowcem w przemyśle chemicznym.

Znaczenie produktów pochodzenia węglowego jest olbrzymie i ma znaczne tendencje rozwojowe. Przeróbka węgla na surowiec chemiczny odbywa się w koksowniach i gazowniach. Tam węgiel ulega w komorach względnie w retortach ogrzaniu do bardzo wysokiej temperatury bez dostępu powietrza. Jest to proces tak zw. suchej destylacji węgla. W tak wysokiej temp. (1200 stopni) otrzymujemy z węgla gaz surowy, smołę pogazową i koks. Wszystkie te produkty są bardzo cenne; ulegają one przeróbce. Otrzymujemy z tego gaz świetlny, amoniak, ze smoły zaś otrzymujemy węglowodory, benzen, naftalen, antracen, kwas karbolowy. Z nich mamy bardzo ważne barwniki syntetyczne, które wyparły dawne roślinne (indygo, marzanna).

POTEGA PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO.

Przemysł barwnikowy rozwinął się w potężne przedsiębiorstwa o wielkich kapitałach i wpływach. Dość przypomnieć chociażby Interessen Gemeinschaft w Niemczech, które zmonopolizowało w swych rękach całą produkcję chemiczną w Niemczech, a nawet częściowo i zagranicą. Wymienione wyżej surowce stanowią także bazę dla całego przemysłu farmaceutycznego.

Tak popularne i powszechnie stosowane środki lekarskie, jak aspiryna, salol, antipirina i wiele innych, otrzymujemy z ciemnej mazistej cieczy — smoły pogazowej, którą niedawno, jak już wspomnieliśmy, wylewano względnie spalano nieprodukcyjnie, jako nader uciążliwy balast. Wiele rzeczy, których używamy w życiu codziennym, czy to będzie wywoływacz fotograficzny, czy jakaś dobrze pachnąca woda kolońska — wszystko to ma związek z produktami destylacji węgla kamiennego.

Cały przemysł wojenny, środki wybuchowe (trotyl) i gazy trujące oparte są na odpowiedniej przeróbce tych pochodnych węgla. Masy plastyczne, jak bakelit, sadze do farb, lakiery do metali — wszystkie te produkty są pochodzenia węglowego. Gdy przyjrzeć się z bliska zastosowaniu, jakie te niepozorne na pierwszy rzut oka ciała znajdują, ogarnąć musi zdumienie i podziw dla współczesnej wiedzy i techniki.

ZDOBYCZE NOWOCZESNEJ CHEMII

Wyliczyliśmy tylko część zastosowań węgla i to w sposób fragmentyczny. Nie wspomnieliśmy nic o koksie, będącym podstawowym surowcem dla przemysłu metalurgicznego głównie przy otrzymywaniu żelaza i innych metali. Z koksu otrzymuje się gaz generatorowy i wodny, z którego mamy wodór dla syntezy amoniaku (Mościce).

Nowoczesna chemia wyczynia z węglem kamiennym prawdziwe cuda, przetwarzając go dowolnie na surowce zastępcze. Węgiel kamienny zastępuje ropę naftową w tych państwach, które jej nie posiadają. Jak wiadomo, Niemcy podczas wojny światowej odczuwały brak benzyny i smarów, które otrzymywane są z produktów destylacji ropy naftowej. To też w Niemczech jeszcze w czasie wojny zaczęto otrzymywać płynne pochodne węgla kamiennego, a więc „syntetyczną" benzynę, smary i wiele produktów innych. To „płynne paliwo" z węgla powstaje drogą tak zw. hydrogenizacji, czyli uwodornienia węgla i jego pochodnych (metoda Dra Bergiusa).

Poprzednio wspomnianą metodę stosuje się obecnie w Niemczech w zakładach w w Leuna, które należą do słynnego koncernu Int. Gemeinschaft. Benzyna w ten sposób otrzymana jest wprawdzie droższa od naturalnej, ale w czasach gdy zasada samowystarczalności jest wszechwładna, kwestia ceny nie odgrywa decydującej roli. Jest jeszcze inna droga otrzymywania płynnego paliwa, a mianowicie poprzez zgazowanie węgla w generatorach to znaczy nie przez zupełne spalanie i otrzymanie gazu powietrznego i uwodornienie go. Oprócz Niemiec fabryki takie istnieją już obecnie w Anglii, Francji i Czechosłowacji.

Jeżeli chodzi o Polskę, to jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że obok węgla posiadamy bogate zasoby ropy naftowej. Nie zachodzi więc narazie gospodarcza potrzeba tego rodzaju produkcji. Dla tego też prace naszych chemików idą w kierunku jaknajlepszego i najbardziej racjonalnego zyskania zarówno węgla, jak i ropy naftowej. Niektóre z tych prac dały bardzo realne korzyści. Tak np. prowadzone badania nad węglem górnośląskim pozwoliły na znaczne polepszenie gatunku otrzymywanego zeń koksu. Fakt ten wydaje się napozór małej wagi, ale pozwoliło to na zastosowanie krajowego koksu do przemysłu metalurgicznego zamiast zagranicznego.

Przemysł węglowy w szukaniu nowych dróg zastosowania węgla i jego produktów, jak również w poszukiwaniu najoszczędniejszej gospodarki, nie ustaje w naukowych pracach badawczych. Ostatnio wprowadzono na rynek tytułem próby nowy rodzaj płynnego paliwa. Jest to mianowicie mieszanina miału węglowego z olejem, otrzymywanym ze smoły. Zapomocą specjalnych „stabilizatorów" otrzymuje się trwałą emulsję, która posiada własności zastępowania ropy naftowej. Można ją stosować do motorów Diesla: można ją również łatwo magazynować.

Niezwykle ciekawe próby zastosowania węgla są obecnie czynione w Rosji Sowieckiej. Otóż próbują otrzymywać tam z węgla leżącego w ziemi rodzaj gazu świetlnego i generatorowego. Metoda polega na tym, że obmurowuje się niewielkie odcinki pokładów węglowych cegłą betonową i przez jedną ścianę wpuszcza się powietrze, potrzebne do zgazowania węgla, a przez otwory w drugiej ścianie otrzymuje się ulatniający się gaz, który ma skład pośredni między gazem świetlnym, a generatorowym.

Kopalnie w Gorołowie w Zagłębiu Donieckim pracują już od dłuższego czasu i dostarczają 25,000 m^3 gaz opałowego i 15,000 m^3 — do celów chemicznych (bogate w wodór). Powyższe próby mają pewien posmak sensacji i zasługują na specjalne zainteresowanie się nimi. Dowodzą one, że ludzie zrozumieli, czym jest zarówno dla nas, jak i dla przyszłych pokoleń, węgiel kamienny skroć droższy od diamentów. Naukowe zaś badania techniczne starają się znaleźć jaknajpełniejsze i najbardziej racjonalne wyzyskanie tego bogactwa naturalnego.

Dr. A. W.

Rozwój Uniwersytetu Hebrajskiego

Rozwój instytutów i zbiorów oraz szybki wzrost liczby studentów i współpracowników spowodowały niesłychaną ciasnotę szczupłych pomieszczeniach Uniwersytetu. Uniwersytet otrzyma coprawda w najbliższym czasie gmach Wydziału Humanistycznego, natomiast nie posiada środków na wzniesienie budynków dla poszczególnych działów przyrodniczych, które wymagają wiele miejsca. Również przy urządzaniu instytutów i laboratoriów dawał się odczuć brak dostatecznych funduszów i Uniwersytet stoi obecnie wobec konieczności nabycia licznych nowych przyrządów, uzupełnienia księgozbiorów specjalnych i planowego powiększenia zbiorów.

Poczyniono pierwsze kroki w kierunku dalszej rozbudowy Uniwersytetu:

Na Wydziale Humanistycznym słabo reprezentowany jest dział filologii języków nowych. Poza istniejącą filologią romańską przewiduje się wkrótce utworzenie katedry anglistyki (którą podjęli się ufundować Żydzi angielscy ku upamiętnieniu Mojżesza Mantefiore). W zakresie Nauk socjalnych i ekonomicznych istnieje jedynie ekonomia agrarna i socjologia Żydów. Brak katedr socjologii ogólnej i ekonomii politycznej.

Poczyniono pierwsze kroki dla stworzenia działu pedagogicznego, którego uzupełnienie jest bardzo doniosłe. Postanowiono również stworzyć dział psychologii (który gra wielką rolę również w związku z działem pedagogiki). Brak funduszów stoi dotychczas na przeszkodzie realizacji tego planu.

W dziale nauk przyrodniczych i ścisłych na pierwszy plan wysuwa się konieczność uzupełnienia chmeii i fizyki. Podczas gdy dział chemii wymaga jednorazowych inwestycyj w celu wzniesienia i urządzenia pracowni dla studentów, cierpi Instytut Fizyki głównie z powodu braku przyrządów dla celów badawczych. Brak całkowicie geografii i matematyki stosowanej.

Od wielu lat na porządku dziennym stoi sprawa Instytutu Agronomicznego. Plan studiów przewiduje okres czteroletni (2 lata studiów na Uniwersytecie i 2 lata w Stacji Doświadczalnej Agencji Żydowskiej w Rechobot) oraz rok praktyki. Realizacja tego projektu wymaga jednak wielkich sum pieniężnych, których narazie Uniwersytet nie posiada.

Organizacja syjonistyczna „Hadassa" wespół z Uniwersytetem czyni starania w celu wzniesienia na górze Scopus Kliniki Uniwersyteckiej i Instytutu Medycznego dla celów badawczych i dla specjalizacji lekarzy. Środki finansowe gromadzi organizacja „Hadassa" wespół z Komitetem Lekarzy Amerykańskich, i należy się spodziewać, że już wkrótce będzie można przystąpić do budowy gmachów. Po wzniesieniu gmachów jednak wyłoni Komitet dla zapewnienia stałego budżetu wzniesionego Ośrodka Medycznego.



Alfabetyczny porządek

Znałam kiedyś we Lwowie niejakiego pana N... buchaltera firmy galanteryjnej „Extra fine". Naogół był to człowiek wcale do rzeczy. Przy pracy nosił małe, czarne rękawiczki dla ochrony garnituru, grał na loterii i co piątku chodził z żoną do teatru na zniżkowe bilety. Tylko pod jednym względem odbiegał od przeciętnej normy ćwierć i pół — wariatów, z jakich składa się w znacznej części społeczeństwo ludzkie: posiadał nie zwykłą ideę.

Ideę zreformowania świata na zasadzie — alfabetu.

Pan N... opracował dokładny projekt zrealizowania swojej idei. Uporządkowanie świata zacząć należało od zebrania naipierw w każdym mieście ludzi o nazwiskach zaczynających się od tej samej litery i umieszczenia ich na tych samych ulicach. To miało być niejako czynnością wstępną. Po uporządkowaniu w ten sposób wszystkich miast całego państwa, miano ludzi z ulic tej samej litery zawozić do tych samych miast, a ponieważ projekt przewidywał, że jednego miasta na jedną literę nie starczyło by, miano wydzielać poszczególnym literom całe powiaty: literom na które przypada większa ilość nazwisk, jak np. L. P. S. — nawet całe województwa. W ramach danego województwa znowu, należało wydzielić powiaty, miasta i ulice wedle alfabetycznego następstwa imion, oraz trzech liter każdego nazwiska. W ten sposób powstałoby więc np. województwo „F", powiat „F", a w tym powiecie miejscowości Felińskich, Felsztyńskich, Feldmanów, Feldsztajnów, ulice Adamówi Abramów, Moszków, Majerów i t. d.

W tym stadium projekt pana N... był by już w znacznym stopniu zrealizowany. Do tego się jednak nie ograniczył. Z postępem czasu przed twórcą idei alfabetycznej majaczyć poczęły perspektywy niemal mesjanistyczne. Uporządkowanie całej kuli ziemskiej! I w tej skali dopiero dalsze podziały! — Alfabet rozczłonkowany między pięć części świata! Całe państwa na literę „F", całe kraje na „Fe, całe departamenty Feldów i Fieldów, całe miasta Moszków i całe wsie Wojtków — lub vice versa.

Projekt pana N... opracowany był z największą precyzją. Do projektu załączone były różne tabele, diagramy, zestawienia statystyczne. Projektodawca obliczył jaknajdokładniej ile różne państwa zaoszczędzą rok rocznie dzięki jego reformie na komunikacji, obrocie pocztowym i t. p., oraz w jaki sposób można będzie przy pomocy uzyskanych tą drogą sum pokonać kryzys, zaradzić bezrobociu, jednym słowem, rozwiązać najtrudniejsze zagadnienie doby obecnej.

Główne argumenty pana N... były jednak, że tak powiem raczej natury estetycznej.

— Jakże można dopuścić — wywodził — by porządek całego świata pozostawał w tyle za porządkiem, który panuje w pierwszym lepszym słowniku, encyklopedii, czy bodaj nawet w książce telefonicznej... Jego pedantyczny umysł nie mógł strawić tego „nieporządku", tej dowolności, tego kompletnego rozgardiaszu, który panuje na świecie pozbawionym właściwej zasady podziału. Tak doszedł do przekonania, że powołaniem jego jest usunąć chaos i zaprowadzić na globie porządek najbardziej prosty i racjonalny, a zwłaszcza najbardziej sprawiedliwy — porządek alfabetyczny.

Gdyby nie było ustalonej pod tym względem w medecynie terminologii, można by proces odbywający się w mózgu pana N.. nazwać alfabetyzmem postępowym.

Pana N... nie widziałam i nic o nim nie słyszałam od wielu lat, zapomniałam już o nim i dopiero ostatnio czytając coraz zawzięciej gazety codzienne przypomniałam go sobie znowu, zaczęłam nieomal sama cierpieć na obsesję alfabetyczną. Wydaje mi się nieraz, że ów nieszczęsny buchalter zaraził swym „systemem" cały świat, ba — projekt jego znajduje się już w stanie daleko posuniętej realizacji.

Weźmy np. takie zjawisko, jak wyższe uczelnie w naszym kraju. Tu objawy alfabetyzmu postępowego wystąpiły w formie postulatów odrębnych ławek dla studentów zaczynajacych się na literę „Ż".

Najpierw chodziło o to, by liczba studentów na „Ż" zgadzała się z ogólną liczbą obywateli na „Ż", obecnie przyszły ławki, gdzieniegdzie także szafy, stoły i inne meble i tylko czekać, a przyjdą osobne sale, osobne „ciało" profesorskie, osobne budynki i t. d. i t. d. I nie będą przebywać pod jednym stropem Macieje z Moszkami, ani Adamy z Abramami! Częściowo zostało już i to przewidziane w postulacie „osobnego uniwersytetu", a, w kraju gdzie alfabetyzm postępowy wystąpił wcześniej, istnieją już dziś dla ludzi na „Ż" odrębne teatry, restauracje, a podobno nawet odrębne pawilony publiczne dla ...naturalnych potrzeb.

Dalszym etapem alfabetyzmu jest koncentracja ludzi zaczynających się na tę samą literę w tych samych ulicach, dzielnicach, miejscowościach. Także w tym kierunku zostały już u nas podjęte niektóre kroki przez wypłaszanie ludzi na „Ż" z ulic i parków uczęszczanych przez ludzi na „P", oraz przez projekt wysiedlenia tych pierwszych ze strefy pogranicznej. „Strefy osiedlenia" stanowią w ogóle jeden z najgroźniejszych symptomów alfabetyzmu, jak widzimy na przykładzie stosującego je ongi państwa, które zginęło przed laty dwudziestu na skutek ostrego i przewlekłego ataku choroby alfa(analfa) betis progressiva.

Postulat przesiedlenia wszystkich ludzi na „Ż" do jednego kraju, jakkolwiek w myśl chronologii alfabetycznej wystąpić powinien dopiero po osiągnięciu koncentracji, że tak powiem lokalnej (względnie „ghettowej") wysunięty został jeszcze wcześniej w formie haseł takich jak „Ludzie na „Ż" do kraju „Ż"! „Precz z ludźmi na „Ż" z kraju na „P"! i t. p. Przy konsekwentnym rozwoju i rozpowszechnianiu ideologii alfabetycznej oczekiwać należy obecnie również w innych krajach hasła: „Ludzie na „P" do kraju na „P"! oraz „ewakuacji" tychże z krajów na „B" na „C", na „N" i t. d. To samo oczywiście we wszystkich innych krajach, gdzie ludzie na jedną literę mą przyjemność bytowania wśród „tubylów" wabiących się na literę inną.

Symptomy zbliżania się tej fazy wystąpiły już w niektórych miejscach.

Dziwna rzecz jednakże ludzie na „N", którzy pierwsi stosowa poczęli u siebie zasady alfabetyzmu, w odniesieniu do własnej litery są racze za jaknajdalej idącym rozpowszechnieniem jej na tereny innych liter (vide rang nach Osten, rocznik XIX i XX). Dzieje się tak zapewne z tego powodu, że stem alfabetyzmu postępowego kombinowany bywa przez nich z systemem rasizm cofanego. Postęp w ramach tego drugo „systemu" odbywa się w kierunkuodwrotnym. To co tam jest rosnącą kolonością liter, jest tu malejącym stopnier— czystości krwi. Mamy więc tu krewczystą, pół-czystą, ćwierć-czysta i czyst w jednej ósmej cześci. Mamy typy rowe najwyższe, wysokie, mniej wysok średnie, niższe i najniższe. Mamy nludzi, ludzi i podludzi. I tylko czeka gdy po wyeliminowaniu liter obcych czną się na tej drugiej podstawie róż przegrupowania i zmiany demografine („koncentracja" już się rozpoczeła)Zacznie się przesiedlanie „ludzi Północ" na Północ i „południowców" na Fudnie, łączenie we wspólnych okręgac blondynów i szatynów, rudych i bretów z odpowiednią oczywiście gradacjrangi człowieczej.

* * *

Tak to skromnyuchalter stał się prognem doniosłego skutki prądu dnisiejszego. Co za szko, że biedak przebywa obecnie w pewny zakładzie leczniczym. Mógł by przecież naszych czasach zrobić poważną karię polityczną.

A R A.

Melania Waserman

Z Krainy Wina i Krwi

Józef Peyr'e. Światła i krew. Przekład Barbary Sieroszewskiej. Warszawa, „Rój", 1937.

Z boku areny, w miejscu niewidocznym dla widzów, zebranych na „corridzie", znajduje się wąski korytarzyk, a w tym korytarzyku trzy obok siebie umieszczone izby. Pierwsza, to skład podręczny broni, pik, szpad, „mulet", czerwonych chustek do drażnienia byka — druga, to izba szpitalna, z białym stołem do operacyj ambulatoryjnych pośrodku, trzecia zaś, — to kaplica .Jakeż to wymowny i plastyczny w swym skrócie symbol życia toreadora! Wspaniały gętkością ruchów, lśniący strojnym szychem ubioru, ujarzmiający tajemnicą swej siły i zręczności rozdrażnionego, pędzącego nań z żywiołową siłą zwierza, zbanalizowany tysiącem opisów, operowy don José tu za kulisami areny, odarty z rekwizytów, jest człowiekiem, mniej nawet! — łachmanem człowieka, dręczonym strachem przed tym okropnym pojedynkiem, po walce zaś zdanym na igły i lancet lekarza, który go będzie krajał, zeszywał, łatał jak wypaproszoną z trocin kukłę.

Za kulisy areny wprowadza nas książka Józefa Peyré. Świat ten jest mu bliski i dobrze znany, świat pośredników i impresariów, wysysających nietylko pieniądze ale i siły żywotne gwiazd areny, eksploatują je bezlitośnie, do ostatka, świat „ciemnych typów", spędzających noce po kawiarniach i spelunkach. Ale autor tej interesującej powieści (opatrzonej zasłużoną nagrodą Goncourt'ów) nie poprzestaje na barwnym odmalowaniu tła — ze zdumiewającą wnikliwością orjentuje się w psychice bohatera, Ricardo Garcii, dogasającego matadora, którego płomień sławy przemyślni impresario próbują za wszelką cenę znów rozdmuchać. Ricardo nienawidzi swego niebezpiecznego zawodu, wielokrotnie ranny zna smak cierpień fizycznych, boi się, poprostu, po ludzku boi się areny, boi się tej chwili, kiedy w twarz mu wionie parzący oddech byka — zdając sobie przytem sprawę z jeszcze jednego: że ta corrida to nie przelewki, hiszpański lud jest głodny krwawych widowisk i nie da się zbyć byle czym: piasek areny musi się splamić krwią, wszystko jedno zwierzęcia czy człowieka, a jeśli człowiek nie dość dzielnie stawi czoła rozjątrzonej bestii, to widz hiszpański w niezbitym poczuciu, że został oszukany, zawiedziony, wprowadzony w pole — sam wymierzy sobie sprawiedliwość na nieszczęsnym torerze. Nóż z ukrycia czy nawet kula rewolwerowa dla niedość zręcznego zawodnika to bynajmniej nie rzadki sposób wyrównywania rachunków!

Więc Ricardo broni się wymyka z coraz to zaciskającej sieci pośredników, nie pozwala złamać się klęskom materialnym, świadomy śmierci, która czeka go w walce. Ale jedna jest siła, której nie zdoła się oprzeć: magiczna potęga, zaklęta w osobie niepokojąco zmysłowej a zimnej, bezdusznej, chciwej, niekochającej go Marileny. To Marilenie udało się opętać tego pięknego chłopca, niegdyś bożyszcze Madrytu, to Marilena, znudzona i obojętna, wyrachowana i chłodna pcha Ricarda prosto w objęcia śmierci. I jedyną ostatnią myślą toreadora, który wie co go czeka, jest pragnienie, aby „ujrzeć twarz Marileny w chwili, kiedy będą mnie nieśli..." Dowiedziałby się wtedy, czy kochała go naprawdę.

Wysoka to ocena, jaką płaci Ricardo swej kochance! Ostatnie sceny walki na arenie, nad którą łopocą, coraz niżej opadając czarne skrzydła śmierci, są niezrównane w swym pełnym prostoty tragiźmie. Wydawaćby się mogło, że nikt już i nigdy nie pokusi się o opis corridy, wytarły i zużyty do ostateczności. Lecz Peyré wnosi nowe spojrzenie, to nie dreszcz humanitarnego obrzydzenia, którym przejmuje ten widok prawdziwego óuropejczyka, to nie gniew i oburzenie — lecz śmiertelny lęk o przyjaciela, któremu nic pomóc nie można, to arcyludzkie i najszlachetniejsze zespolenie się z samotnym człowiekiem, stojącym oko w oko z groźnym, nierozumnym potworem, to autentyczny, przejmujący zapach krwi, który wraz z tumanami piasku unosi się nad areną corridy.

Ta walka byków w starym Amfiteatrze madryckim odbyła się w marcu roku 1934-ego. Wtedy jeszcze nad całą Hiszpanią nie unosił się ów lepki zapach krwi, wtedy jeszcze Hiszpania nie była jedną wielką areną, gdzie stają do walki o śmierć i życie nie byk i człowiek, lecz człowiek z człowiekiem, brat z bratem. Tylko na ulicach Madrytu katarynki grają międzynarodówkę, jako najpopularniejszą piosenkę hiszpańską, tylko tam czy ówdzie padnie bomba i rozbije szklaną witrynę na najruchliwszej ulicy, ale to dopiero pierwsze pomruki zbliżającej się na horyzoncie burzy. Mała Pili, tancereczka z nocnego dancingu, urocze wcielenie ofiarnej, na nic niepamiętnej miłości, wychowana w środowisku syndykalistów, jest osobistym wrogiem Pana Boga — aż do chwili, kiedy w sercu jej obawa o ukochanego i lęk przed jego śmiercią na arenie nie każą jej skapitulować z zaciętego bezbożnictwa i ofiarować toreadorowi medalika, jako najpewniejszego amuletu. Proletariat hiszpański został odmalowany przez Józefa Peyré z dużą prawdą i wczuciem się w środowisko. Szkoda tylko, że wysuwająca się na pierwszy plan akcja romantyczna nie pozwoliła autorowi wydobyć najaw pewnych zaognień społecznych, niewatpliwie nurtujacych społeczność hiszpańską.

Przyiemność z czytania książki w dobrym i żywym przekładzie p. Sieroszewskiej mąci niestaranna korekta.

Roman Fajans. Hiszpania 1936. (Z wrażeń korespondenta wojennego). — Warszawa, „Rój", 1937.

„...przykuci do telemetrów i lornetek polowych, z tarasu budynku obserwowaliśmy tragedię Madrytu. Leżał oto przed nami, w całej swej potędze i okazałości, zasłonięty tu i owdzie przez dymy, bijące ku niebu z pożarów i wybuchów, otulony w rdzawy opar mgły z ognia, dymu, pyłu rozbijanych cegieł i kamieni. Przed naszymi znużonymi, oszołomionymi oczyma rozgrywa się najstraszliwsze chyba widowisko, jakie widziano na świecie od 125 lat, od chwili ewakuacji i pożaru Moskwy w r. 1812-ym. Chociaż.. tam była ewakuacji i pożar, tu jest — czy ja wiem. jak to nazwać? — piekło, otchłań, tragedia, dno nieszczęścia... Nie, to wszystko nie to, na to nie ma nazwy, tu w wogóle każde słowo zawiedzie... tu trzeba być, trzeba widzieć i słyszeć samemu, aby przekonać się, do czego zdolny jest c z ł o w i ę k ..."

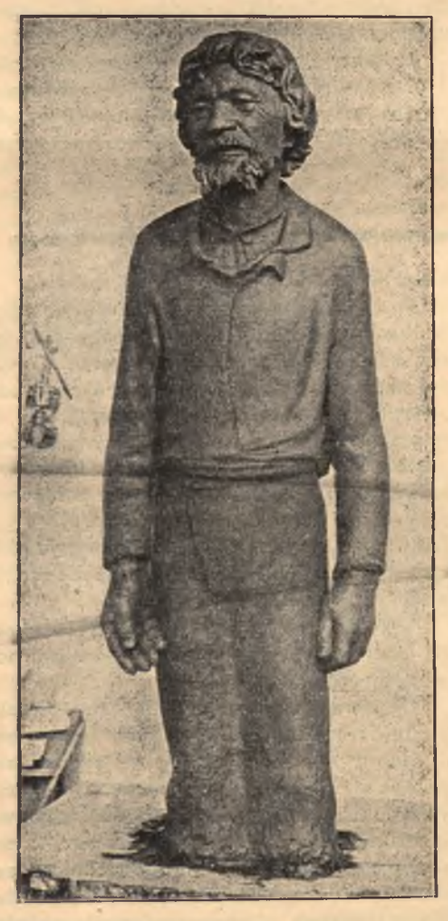
W tych słowach, których sam autor wyczuwa niewystarczalność i bladość, zamyka się obraz Madrytu. Śmierć pojedyńczego człowieka, śmierć torera na arenie, dramatyczna miłość do bezlitosnego „wampa", tak wciągające w swój zaczarowany krąg w powieści Józefa Peyré, jakże nikłe i wymowne błahe wydają się choćby wobec lektury komunikatów wojennych. Dziś już nie dwa państwa walczą ze sobą o zdobycz materialną, o ten czy inny pas graniczny, o taką czy inną kolonię — dziś walczą ze sobą dwa reżymy, dwa sprzeczne i potężne światopoglądy polityczne o hegemonię nad Europa, walczą — na obcych terytoriach. Hiszpania toreadorów, Hiszpania piosenki: „ein spanischer Tango, ein spanischer Wein, was kann noch in Spanien noch spanischer sein?" zachowała się dziś chyba tylko wśród rekwizytów teatralnych. Winnice, gdzie pędzono słodką malagę, xerez, alicante, dziś rozszarpały szrapnele, złote kule pomarańcz postrącały z suchym trzaskiem kule — z karabinów maszynowych. Zaiste, przyszła dla Hiszpanii chwila — „kiedy zacznie świt promienić, trzeba wino w krew przemienić, przemienione wino pić"...

Praca korespondenta wojennego, który własnemi ustami zapragnął zakosztować tego krwawego wina hiszpańskiego, nie była ani łatwa ani bezpieczna. P. Roman Fajans dał chlubne świadectwo swej odwadze osobistej, tudzież umiejętności formułowania sądów na gorąco, w karkołomnych prawdopodobnie niekiedy warunkach. Brak jego reportażom wszakże tej cechy, która musi być związana z zawodem reportera: objektywizmu. Wprawdzie w przedmowie do książki p. Fajans zastrzega się zgóry przed tym zarzutem, tłómacząc się musem subiektywizmu w narzucających konieczność sądu warunkach, ale zaznaczyć należy, że zaopatrzenie okładki w złoto-czerwonozłote barwy chorągwi narodowej nadają temu reportażowi wyraz już bardzo zdecydowany.

Leon Strakun

Salon Rzeźby w I. P. S-ie

Pierwszy ogólnopolski salon rzeźby w I.P.S-ie wywiera naogół przygnębiające wrażenie. Z pośród 180 rzeźb wyróżnia się kilkanaście — reszta to niedołężna, w najlepszym razie, zaledwie poprawna, jałowa produkcja. Przyczyny tego smutnego stanu rzeczy tkwią nietylko w braku poważniejszych tradycji rzeźbiarskich w Polsce i ściślejszego kontaktu ze sztuką Zachodu, lecz w równej mierze w absolutnej ignorancji i obojętności społeczeństwa dla rzeźby oraz w manifestacyjnym



„Dziadek Dimitro" Marian Wnuk

popieraniu przez instytucje publiczne oficjalnych niedołęgów i pomnikowego partactwa. To też nieliczni zdolniejsi rzeźbiarze, należący do młodszej generacji cierpią nędzę, wegetują z dnia na dzień i najmniej chyba liczą na jakąkolwiek pomoc, a w szczególności na odznaczenia i zasiłki pieniężne — o czym świadczy horendalne orzeczenie jurorów Salonu, którzy niemal całkowicie pominęli najciekawiej zapowiadających się artystów. Z pośród najmłodszego pokolenia na szczególną uwagę zasługuje Natan Rapoport. Jest-to jeden z nielicznych, biorących udział w wystawie rzeźbiarzy, który posiada nieprzeciętną kulturę artystyczną i zadziwiającą znajomość nowoczesnej techniki rzeźbiarskiej. Prace Rapoporta wyrastają wprawdzie w prostej linii ze szkuki Despiau, nie mniej jednak noszą piętno własnej indywidualn. artysty. Różnież niebrzecietne zrozumienie dla formy i właściwości materiału posiada Kazimierz Pietkiewicz, artysta niewątpliwie najzupełniej dojrzały, poszukujący obok formalnych walorów — odrębnej treści wewnetrznej: stad mocny, nieco ekspresjonistyczny charakter niektórych głów (np. „Portret malarza").

Płaskorzeźba w kamieniu („Piłka") Józefa Klukowskiego odznacza się doskonała konstrukcja tematu oraz trafnie uchwyconym rytmem akcji. „Praczki" Edwarda Hoszowskiego pomimo pewnej maniery



„Portret" Natan Rapoport

kiej klasy. Jego zwierzęta — każde inaczej traktowane, zdecydowanie zróżniczkowane w formie są dowodem wyjątkowej, przytem nawskroś rzeźbiarskiej inwencji artysty.

Płaskorzeźby Jana Szczepkowskiego należą do złej manierycznej sztuki stosowanej. Natomiast „Bogusławski" jest żałosną siekaniną, przypadkowo skleconych ornamentów. Dobry w postawie i rysunku jako literacka koncepcja — przetransponowany na rzeźbę stał się groteską statuetką na biurko w „stylu" Zygadlewicza z Nowego-Świata.

Z pośród pozostałych eksponatów należy wymienić „Ewę" Hanny Narkowskiej - Bickowej, „Zwierzęta", Magdaleny Gross, „Fernandę" Jadwigi Horodyskiej, „Lwice" Ludwika Pugeta. „Głowę kobiecą" Jana Szynalika, „Głowę" Karola Tchorka i „Portret pani Z. K. Bazylego Wojtowicza.

Dr. M. Krämer (Jerozolima)

CZASOPISMO „ZION"

W r. 1925 powstało w Jerozolimie towarzystwo historyczno-etnograficzne, które poza zadaniami, jakie ma tego rodzaju towarzystwo w każdym kraju, postawiło sobie za cel scentralizować prace historyczne dotyczące diaspory i oczywiście Palestyny. Stało to zresztą w pewnej mierze w związku z istnieniem już na Uniwersytecie Hebrajskim kilku katedr dla historii żyd. i palestynografii w najnowszym tego słowa znaczeniu. Stąd też: do założycieli jego należeli m. in. Prof. Bär, Klein Assaf i Dünaburg. Towarzystwo to zakreśliło sobie szerokie ramy działalności, które zarazem musiało dla braku środków nieco ścieśnić, ograniczając się głównie do dwóch przedsięwzięć: do systematycznego wydawania kwartalnika „Zion", którego ostatni zeszyt poniżej omówimy, oraz do zebrania materiału dla wydania „Księgi Jiszuwu" (Sefer Hajiszuw). Księga ta miała objąć wszystko, co dotyczy jiszuwu żyd. w Palestynie od r. 70 po Chrystusie do pierwszych prac kolonizacyjnych, to jest do 1881 r. , przy czym każdy z poszczególnych tomów miał objąć jeden z okresów w dziejach Palestyny, jako to epokę arabską, wyprawy krzyżowe, panowanie tureckie, okres napoleoński i t. d., możemy już dziś z uczuciem satysfakcji stwierdzić, że dzięki poparciu „Mosad Bialik" rozpoczęto już prace nad tym gigantycznym wprost dziełem. Z innych odcinków pracy, zakreślonych planem, towarzytswo to musiało chwilowo zrezygnować, jakkolwiek są one pierwszorzednego znaczenia, starczy wspomnieć: zbieranie materiałów archiwalnych w poszczególnych krajach galuthu, założenie archiwum historyczno-etnograficznego, wydanie biblioteki historiograficznej i tp. Mimo że wielu z tych zadań spełnia w pewnej mierze szereg instytucji istniejacych w diasporze, przede wzsystkim zaś IWO, towarzystwo to ma wiele parc, które wprost proszą się o podjęcie ich, zwłaszcza, że ma ono być centralną instytucją historyczno-etnograficzną żydostwa, podobnie jak Uniwersytet, Biblioteka Narodowa i in.

Wystarczy jeśli wspomnę, pomijając już kraje wschodniej Europy, o fakcie istnienia całej masy pinkasów, a nawet archiwów gmin włoskich, dotąd nieopracowanych, które przynieść mogą wiele rewelacyjnych wiadomości, odnośnie np. organizacji kahału, sejmu żydowskiego i t. d.

Niezwykle ważnym odcinkiem działalności towarzystwa jest wydawanie kwartalinka „Zion" pod redakcją Bära i Dünaburga. Podobnie jak kilka innych czasopism naukowych w Palestynie był on do niedawna poświęcony głównie starożytności i co najwyżej wiekom średnim, brak jednak było prawie-że zupełnie tematów historii nowożytnej i współczesnej, co w dużej mierze wpływało na charakter kwartalnika, na żywość w jego redagowaniu a i poniekąd na zainteresowanie szerszej rzeszy czytelników. W ostatnich jednak kilku latach stan ten zmienił się wydatnie na lepsze — ostatnie roczniki stoją na odpowiednim poziomie tak co do treści, jak i pod względem redagowania. W roku bieżącym pojawiły się już 2 numery, z których pierwszy zawierał artykuły Goiteina, Brasławskiego (alija aszkenazyjska do Palestyny w XV wieku), Bära (Todros ben Jehuda i jego okres), zawierający niezwykle ciekawe oświetlenie jedengo z najważniejszych okresów średniowiecza, i Halperina, sekretarza tegoż Towarzystwa, podający garść materiałów o cechach żydowskich w Białymstoku i Tykocinie. Ostatni zeszyt za miesiąc kwiecień (rok II, zesz. 2) o objetości około 100 str. przynosi artykuły Dünaburga, docenta historii żyd. nowożytnej na U. H., Schwabego (Eudaimon a szkoła wyższa dla retoryki w Haluzie), Assafa (Do dziejów r. Jonatana i Icchaka Nagida). Cecila Rotha, Klausnera i Halperina-Gelbera. Cecil Roth omawia niezwykle ciekawy testament kobiety żyd. z Werony z 1692 r., na podstawie którego wyłania się typ matrony (coś w rodzaju Gluckel von Hamel); przytoczony tu spis inwentarza majątkowego pozwala odtworzyć wiele szczegółów z życia żyd. w XVII wieku. Artukuł Dünaburga „Podstawy ideowe alii w latach 1740—1840", omawia zagadnienie bodajże nie poruszone w naszej historiografii: okazuje się, że w tym okresie miało miejsce 15 alii, wśród których jedna nawet, a to Jehudy Chasida liczyć miała około 1000 ludzi! Autor poświęca wiele miejsca tym aliiom chasydzkim, rzuciwszy nawiasowo kilka słusznych uwag o zadaniach historiografii żydowskiej. Dwa pozostałe artykuły dotyczą dziejów żydowskich w Polsce: młody historyk Klausner, zamieszcza szkic - sylwetkę jednego z prowodyrów gminy wileńskiej w drugiej połowie XVIII wieku, opierając się na jedynych bodaj w swoim rodzaju materialach, pozostałych po owym „Takifie" gminy, jako też i archiwaliach. Charakterystyczny jest plan, z jakim nosił się ów „takif", aliji do Palestyny. Na podstawie zapisków, kwitów, testamentu i t. p. wyrosła sylwetka niezwykle ciekawa, będąc przyczynkiem do dziejów gminy wileńskiej w XVIII w. oraz fragmentem, który posłuży kiedyś jako materiał przy opracowaniu dzieła o kulturze i obyczajach Żydów w Polsce. Poza może szkicami Bałabana jest to jedyna tego rodzaju rozprawka. Ostatni wreszcie to artykuł, a raczej tylko materiały z archiwów polskich do Waad Arba Aracoth w latach 1739—1753. Nie mamy dotąd pracy o Zjeździe 4 Ziem, a tylko fragmenty z jego działalności ogłosili: Bałaban, Schipper, Louis Lewin, Dubnow i Halperin. Ogłoszone tu materiały w oryginale i w tłumaczeniu hebrajskim dotyczą zjazdów w Jarosławiu, przywożąc także jedyny zachowany budżet Sejmu żydowskiego. Choćby na podstawie tych aktów można śmiało stwierdzić, że działalność sejmu żydowskiego nie daleko odbiegała od sejmu szlachty polskiej, gospodarka była skandaliczna, denuncjatorstwo i uciekanie się do pomocy pańskiej rosło z każdym rokiem, rachunkowość pozostawała wiele do życzenia. Kto wie, czy brak jakichkolwiek ksiąg sejmu żydowskiego w Koronie, nie jest spowodowany tym, że generalność po prostu dla uniknięcia kontroli, zniszczyła je?

Odnośnie ogłoszenia tego materiału zródłowego mógłbym wysunać tylko zastrzeżenie co do pisowni, której zasady ustalone już zostały przez oficjalne instancje nauki polskiej. Pod adresem redakcji kwartalnika mógłbym też skierować życzenie, by starała się wprowadzić nieodzowny wprost dział krytyki bibliograficzenj, kronikę naukową oraz miscilanea. Kwartalnikiem „Zion" winno sie zainteresować pokolenie naszych historyków żydowskich w Polsce. (Dla orientacji: — Polska nie dostarcza nawet 10 abonentów kwartalnika!)

KRONIKA LITEARCKA

„DWA POEMATY" ROMANA BRANDSTAETTERA

Wkrótce ukaże się nakładem księgarni F. Hoesicka w Warszawie tom poezji Romana Brandstaettera p. t. „Dwa poematy".

PISMA JÓZEFA FLAWIUSZA W PRZEKŁADZIE POLSKIM

Filolog klasyczny, prof. Lenkowski przygotowuje do druku pisma Flawjusza, nietłumaczone dotychczas na język polski. W najbliższym czasie ukaże się słynna apologia religii i etyki monoteizmu: „Contra Appionem" oraz autobiografia „Vita Josephi". Ostatni francuski przekład „Apologii" Flawjusza, która posłużyła za wzór późniejszym apologetom chrześcijańskim, wydał Leon Blum, pod redakcją słynnego religiologa żydowskiego Teodora Reinacha, który zaopatrzył przekład we wzorowy wstęp i aparat krytyczny.

PRACA DR. HESCHLA O ABRABANELU

W najbliższych tygodniach ukaże się, z okazji 500-lecia urodzin wielkiego humanisty hiszpańsko-żydowskiego Don Izaaka Abrabanela, monografia Dr. Heschla, poświęcona temu wybitnemu myślicielowi i mężowi stanu. Heschel jest również autorem wydanej przez Polską Akademię Umiejętności oryginalnej pracy o proroctwie oraz obszernego dzieła o Majmonidesie.

PRACE NAD WYDANIEM KAZAŃ I PISM POLSKICH D-RA OZJASZA THONA

Pod patronatem specjalnie powołanego do życia komitetu honorowego, przystąpiono do wstępnych prac nad wydaniem kazań i pism polskich bł. p. D-ra Ozjasza Thona w pięciu dużych tomach.

Pierwsze 3 tomy zawierać będą kazania D-ra Thona, które stanowią wierny przekrój przez ostatnią epokę, dając niezrównany obraz wszystkich naszych zdobyczy, przeżyć i walk w ciągu tego okresu. Dalsze 2 tomy obejmą szereg wspaniałych, wnikliwych prac naukowych, literackich i publicystycznych wielkiego przywódcy, przemówienia kongresowe, wybór mów sejmowych oraz listy.

W związku z tym komitet dla uczczenia pamięci D-ra Thona zwraca się do wszystkich osób w kraju i zagranicą, będących w posiadaniu listów D-ra Thona, by zechciały łaskawie przesłać odpisy tych listów do wspomnianego komitetu (na adres „Nowego Dziennika", Kraków, ul. Orzeszkowej 7, lub Nelli Rostowej, Kraków, Rynek Kleparski 4.

5-tomowy zbiór kazań i pism D-ra Thona ukaże się nakładem znanego wydawcy D-ra Szymona Seidena w Krakowie. Opracowaniem kazań zajmuje się Dr. H. Pfeffer, opracowaniem pozostałych pism Dr. W. Blatberg.

ANTENA ŚWIATA

Sensacyjne zastosowanie fal ultra-krótkich

Dziś zna już każdy gwałtowne działanie, jakie promienie X wywierać mogą na organizmy żyjące. Rak u radiologów jest szczególnie przykrym tego przykładem. Przed paru laty, prof. Muller, sławny fizjolog amerykański, przedsięwziął serię doświadczeń w tej dziedzinie, które doprowadziły do wyników zadziwiających. Zebrał on jajeczka kilku rodzajów much i poddał je działaniu promieni X; w rezultacie okazały się głębokie zmiany w strukturze wylęgłych owadów. Skrzydła, oczy i inne oragny miały proporcje nienapotykane i zupełnie nie były podobne do swych przodków.

Od tego czasu liczni uczeni różnych narodowości pracowali w tym kierunku. Doszli oni do wniosku, że nie tylko promienie X, lecz również promienie ultra-fioletowe, radium, a nawet gwałtowne zmiany temperatury mogą zahamować lub też zmienić dowolnie prawa dziedziczności.

Obecnie zjawił się jeszcze jeden wielkiej miary uczony i badacz. Jest to uczony rosyjski Karajewoj z Instytutu Genetycznego w Moskwie. Zajmuje się on badaniem wpływu na dziedziczność fal radiofonicznych ultra-krótkich, takich samych, którymi już obecnie posiłkuje się medycyna dla wywołania sztucznej gorączki.

Idąc za przykładem sławnego poprzednika, Johana Mendla — botanika austriackiego ,którego badania nad grochem wykryły prawo dziedziczności albo tak zwane „prawo Mendla", profesor Karajewoj obrał również za przedmiot obserwacji różnorodność grochu. Poddał on pędy tego warzywa działaniu fal ultra-krótkich na przeciąg trzech, dziesięciu i piętnastu minut. Zmiany bardzo ciekawe przejawiły się natychmiast w chromozonach, włókienkach zawierających elementy dziedziczności. W zależności od długości i intensywności doświadczenia, chromozony bądź się rozszczepiały, bądź tylko się zniekształcały w rozmaity sposób. Po długich poszukiwaniach uczony rosyjski najzupełniej opanował te anomalie. Zmieniając długość fali, odległość od źródła, i t. d. wytwarzał on taką czy też inną pożądaną przezeń zmianę w strukturze komórki grochu.

Wiemy- że w normalnym procesie rozwojowym, komórka wraz z jądrem dzieli się na dwie części. Wiemy również, że każda istota żyjąca ma określoną ilość chromozonów w komórce (dla człowieka ilość ta wynosi 48). Otóż, dzięki doświadczeniom, które pozwalają na dowolne rozszczepianie jądra w komórce, prof. Karajewoj może zależnie od swej woli zmieniać ilość chromozonów w komórce wkraczając w ten sposób w dziedzinę prawa naturalnego, które wydawało się dotąd absolutne.

Telewizja dla ślepych

Zaledwie się narodziła telewizja, a już znaleźli się badacze, którzy myślą o wprowadzeniu pewnego systemu, który pozwoliłby ślepym korzystać z tej cudownej zdobyczy nauki. Wygląda to jak paradoks, a jednak... Młody uczony angielski W. H: Wolstenholme, pracuje nad realizacją tego planu. Idzie tu, ma się rozumieć, jak w systemie Braille'a o wyrażenie wrażeń wzrokowych wrażeniami dotykowymi. Palce ślepych dadzą im możność śledzenia ruchomych obrazów i wyobrażanie sobie tego, czego nie są w stanie zobaczyć.

Aparat składa się z systemu pierścionków wprowadzonych w ruch przez impulsy mechaniczne, wywoływane przez zjawiska świetlne. Wynalazca zapewnia, że znajomość systemu Braille'a ułatwi ogromnie ślepcom przyswojenie sobie zasady „czytania obrazów ruchomych". Zapewne, że obrazy przeznaczone dla tych emisji winny być przedtym sprowadzone do swej najprostszej postaci, lecz jeśli mamy wierzyć p. Wolstenholme'owi, z chwilą gdy niewidomi nabiorą doświadczenia, programy ich audycji można będzie ogromnie wzbogacić.

Pierwszy szpital podziemny

Rozpoczęto w Pradze Czeskiej pierwsze prace przy budowie szpitala podziemnego. Szpital zostanie wybudowany całkowicie pod ziemią i będzie posiadał liczne piętra. Będzie conajmniej cztery metry różnicy poziomów między powierzchnią ziemi, a pierwszym piętrem podziemnym, tak że, to piętro nie mówiąc już o położonych głębiej, będzie całkowicie pozbawione niebezpieczeństwa bombardowania lotniczego.

Przyczyną, która skłoniła zarząd miasta Pragi do przedsięwzięcia tej budowy była obawa przed mogącym ewentualnie nastąpić atakiem lotniczym.

Dodajmy, że szpital ten zawierać będzie liczne sale operacyjne, laboratorja i będzie mógł schronić równocześnie ponad dwieście osób. Na warstwach cementu, które ochraniać będą przyszłą konstrukcję szpitala, urządzony zostanie park, przeznaczony wyłącznie na rozrywki dla dzieci z danej dzielnicy.

Cienie zmarłych ostryg..

Kokichi Mikimoto, król perły japońskiej jest dzięki swemu odkryciu, nieprawdopodobnie bogaty. Wiadomo, że jego proceder polega na wprowadzeniu ziarenka piasku do muszli żywej ostryki, która następnie pokrywa to ziarenko pokładem substancji perłowej. Sprowadziwszy w ten sposób śmierć na liczne miliony ostryg, Kokichi Mikimoto pomyślał czy cienie zmarłych ostryg nie będą go prześladować przez zemstę.

Aby uspokoić cienie ich król perły japońskiej polecił odprawić w pałacu swoim nabożeństwo według obrządku buddyjskiego, poświęcone pamięci wszystkich ostryg, które zginęły dla piękna kobiety. Od tego czasu Mikimoto uważa, że winy jego zostały odpuszczone i czuje się szczęśliwy.

Wynalezienie pierścienia magicznego

Trzech inżynierów z Gratzu: Gindert, Talhofer i Pinkjert zaprezentowali dziennikarzom z Budapesztu aparat własnego pomysłu, który czyni niewidocznymi przedmioty będące w polu jego widzenia. Idzie tu o wspólne działanie trzech różnych promieni ,których cechy razem wzięte posiadają cudowną właściwość całkowitego uniewidocznienia masy, kształtów i kolorów. Inżynierom udało się uczynić niewidocznymi dla widzów wszelkie przedmioty.

Jednakowoż należy pamiętać, że te działania magiczne mogą mieć miejsce tylko w granicach określonej temperatury. Tak np. świeca poddana działaniu tego aparatu staje się niewidoczna, podczas gdy płomień świeci w dalszym ciągu tym samym blaskiem.

Burza w dzbanku do piwa

Liczni członkowie Storfingu i Senatu szwedzkiego oddali hołd maleńkiemu księciu Haroldowi, niedawno ochrzczonemu ofiarując wspaniały dzbanek do piwa artystycznie wykonany, oraz malutki flakonik kieszonkowy w srebrze do whisky.

Cóż za okropny to był pomysł! Prezent ten bowiem wywołał gwałtowną polemikę w prasie i opinia publiczna podzieliła się na dwa obozy, z których jeden uważał, że wybór podarunku jest zarówno genialny, jak sympatyczny, podczas gdy drugi kierunek, twierdził, że przedmioty te są conajmniej niewłaściwe. Należy podkreślić, że w tej zaciętej walce abstynenci występowali z najbardziej gwałtownymi krytykami przeciwko ofiarodawcom.

Zanosiło się na to, że sprawa ta będzie przedmiotem dyskusji na najbliższej sesji Izby dzięki inicjatywie pewnego posła, zwolennika „suchości". Wybrano komisję specjalną, która miała zastanowić się nad wyborem podarunku, i cóż się okazało: w skład komisji weszli ludzie, którzy wcale nie przejęli się tą tak rozdmuchaną sprawą i doszli do wniosku, że wspomniane przedmioty mogą doskonale służyć do... mleka

Wydarzenie niesamowite

Prasa niemiecka poświęca wiele miejsca drobnemu wydarzeniu, które przytrafiło się w jednym z małych miasteczek w pobliżu Stuttgartu. Otóż żona tamejszego piekarza po zakończeniu prac gospodarskich postanowiła wziąć kąpiel. Zamknęła się ona więc w szopie, napełniła wodą naczynie stojące na ręcznym wózku, które zazwyczaj służyło jej do mycia i następnie rozebrała się. Zaledwie zdążyła ona wejść do wody, — wózek zesunął się gwałtownie z pochyłości, na której stał (cały domek znajduje się na nieznacznym wzgórzu) wybił drzwi szopy, przebiegł podwórze i znalazł się z nieszczęśliwą „kąpiącą się", która wydawała rozpaczliwe krzyki, na samym środku rynku.

Można sobie wyobrazić jakie wrażenie wywarło to nie codzienne zjawisko na placu targu. Uprzedzony przez sąsiadów, piekarz przybył na miejsce wypadku, przynosząc ze sobą prześcieradło, którym okrył zemdlałą ze wstydu żonę i zaprowadził ją do domu.

Wystawa historii socjalizmu

W najbliższej przyszłości, w związku z Światową Wystawą, zostanie otwarta w Paryżu niezmiernie zajmująca wystawa, poświęcona historii socjalizmu we Francji. Jak się orientujemy z prospektów, wystawa ta obejmie znacznie więcej materiałów, aniżeli sądzić można z tytułów: specjalne działy poświęcone będą epoce boulangizmu i sprawie Drejfusa, sporom Jauresa z Clemenceau, emigracji z okresu Drugiego Cesarstwa i t. d. Faktycznie będzie to w pewnym stopniu wystawa z dziedziny politycznej historii Francji od r. 1789 do r. 1914: „Od Babeufa do Jauresa". Przewodniczącym komitetu organizacyjnego jest znany działacz socjalistyczny Brac-Derousseau. W skład komitetu wchodzą: Blum, Paul Boncour, Herriot, rektor paryskiego uniwersytetu Charlety, dyrektor Szkoły Normalnej Bouglé, znakomity pisarz Lucien Decave i wielu innych.

Siostrzeniec Winstona Churchi a

Brytyjski konsul w Bayonne udzielił przed paru dniami ślubu cywilnego 18-letniemu Edmondowi Romilly, siostrzeńcowi Winstona Churchila z 17-letnią Jessiką Freeman-Mittford, córką lorda Readsdal.

Małżeństwo to ma już swoją historię. Kilka miesięcy temu Edmund Romilly uciekł z rodzicielskiego domu do Madrytu, gdzie wstąpił w charakterze ochotnika do brygady międzynarodowej. Wkrótce za nim uciekła do Hiszpanii narzeczona jego Jessika Freeman-Mittford.

Rodzice zażądali natychmiast, aby władze hiszpańskie zatrzymały niepełnoletnich uciekinierów i wydały ich angielskiemu konsulowi. Równocześnie wyjechało do Hiszpanii zaufana osoba obydwu rodzin celem porozumienia się z uciekinierami i sprowadzenia ich z powrotem do Anglii.

Jednakowoż „siedemnastolatki" wykazały wielką stanowczość i nie zgodziły się na powrót do ojczystego domu. Edmond Romilly zgodził się wystąpić z międzynarodowej brygady tylko pod warunkiem, że rodzice jego wyrażą zgodę na projektowane przezeń małżeństwo; warunek ten został w końcu przyjęty i angielski konsul w Bayonne otrzymał z Anglii potrzebne papiery. Przy obrzędzie zaślubin obecne były matki nowożeńców — żona pułk. Romilly i lady Readsdall. Edmold Romilly ozdobił swoją butonierkę barwami baskijskimi — czerwoną i zieloną. Rząd baskijski delegował swego przedstawiciela na ślub.

Skoki.. żab

Marek Twain uczynił sławnym miasto Calaveras, napisawszy kiedyś humoreskę o „Znakomitej skaczącej żabie z Calaveras". Aby w odpowiedni sposób uczcić pamięć wielkiego humorysty, mieszkańcy tego miasta rok rocznie urządzają u siebie zawody skaczących żab. Przed paru dniami zakończyły się dziewiętnaste z rzędu zawody, w obecności 25 tys. ludzi, w których udział brało 500 konkurentek przybyłych z różnych części Stanów Zjednoczonych.

Zwyciężyła specjalnie tresowana żaba „Emmet Dalton", która w trzech skokach osiągnęła wysokość 4 mtr. 8 cm., i w ten sposób pobiła rekord ustanowiony jeszcze w 1932 roku.

Na zamku Cande

Mr. Rogers, sekretarz p. Simpson, wysłał do wszystkich panujących domów Europy oraz do prezydentów obcych mocarstw oficjalne zawiadomienia o mającym nastąpić ślubie ks. Windsoru z panią Warfield.

Liczba zaproszonych osób jest bardzo ograniczona. Ale już wiadomo, że na ceremonii obecnych będzie 10 francuskich, 10 angielskich i 10 amerykańskich dziennika-
Ster Antena świata 2 N ąZ
rzy. Obrzęd zaślubin odbędzie się nie w merostwie Monsa, jak tego wymaga prawo, lecz, na skutek specjalnego zezwolenia prokuratora Republiki, w sali przyjęć zamku Candé.

Kościół anglikański nie uznaje rozwodów, i jeśli arcybiskup Canterbury nie uczyni wyjątku dla pani Warfield, to ślubu religijnego nie będzie.

Do zamku tonącego w kwiatach, przybywają ze wszystkich zakątków Europy i Stanów Zjednoczonych podarki weselne. Jeden z wielkich magazynów paryskich dostarczył już p. Warfield 60 zamówionych przez nią sukien. Zaledwie 10 z tych sukien zostało wybranych z kolekcji, reszta była specjalnie pomyślana i przygotowana dla p. Warfield. Kilka sukien ma specjalny niebieski kolor, najbardziej ulubiony przez przyszłą księżnę Windsoru, który to kolor paryskie krawcowe ochrzciły już imieniem „Wallis".

W poszukiwaniu helium

W związku z tragedią „Hindenburga" państwa europejskie zajęły się energicznie sprawą otrzymywania helium we własnym kraju. Jak wiadomo, obecnie monopol mają Stany Zjednoczone, posiadające prawie niewyczerpane rezerwuary helium, w postaci podziemnych skupień gazów w naftowych okręgach Teksasu i Ontario; helium otrzymuje się przez oczyszczanie tych gazów. Mimo to cena jego jest bardzo wysoka i każde państwo dąży do wyzwolenia się z pod tej zależności.

Pierwsze Niemcy zajęły się zagadnieniem „narodowego" helium. W niemieckiej prasie spotykamy się z wiadomościami, że w Instytucie Chemicznym Uniwersytetu Berlińskiego czynione są próby wydobywania helium z piasku. W razie pozytywnych doświadczeń, zagadnienie helium można będzie uważać dla Niemiec za rozwiązane, albowiem wymagany rodzaj piasku znajduje się w ilościach nieograniczonych.

W Sowietach helium wydobywa się z radioaktywnej rudy i z pewnych źródeł. Ilości jego są, według wszelkiego prawdopodobieństwa, dostateczne dla potrzeb sowieckiej floty powietrznej, albowiem dotychczas bolszewicy amerykańskiego helium nie kupowali.

W jednym z niemieckich pism znajdujemy interesujący artykuł o tym, że helium pomimo że jest bardzo drogi, w charakterze materiału do napełniania zeppelinów jest tak samo oszczędny jak wodór. Primo, helium jest gazem neutralnym, nie niszczy absolutnie ani metalowego szkieletu, ani powłoki, czego nie można powiedzieć o wodorze. Secundo, helium sączy się przez powłokę balonową nie tak łatwo, jak wodór, tak, że jego ubytek jest minimalny. Tertio, helium bardzo łatwo oczyścić można przy pomocy filtrów z węglem drzewnym; tak, że jedna i ta sama ilość gazu może służyć do kilku raidów, podczas gdy wodór trzeba po każdej podróży zamienić. W końcu, premię asekuracyjną płaci się po daleko niższej taryfie, gdy powłoka napełniona jest właśnie helium, a nie wodorem.

Wszystkie te spostrzeżenia nie były znane przed katastrofą „Hindenburga".

Francja i Sowiety

Prasa francuska interesuje się bardzo pobytem Litwinowa w Paryżu i rozmowami, jakie prowadził z Blumem i Delbosem.

Oto co „Echo de Paris" konstatuje: „Rola Rosji Sowieckiej ciągle wzrasta w związku z obraniem przez Belgię polityki wolnej neutralności i z pewną maleńką zdradą polityki rumuńskiej i jugosłowiańskiej. W tym sensie istnieje całkowite porozumienie między Paryżem i Londynem; rozmowy Litwinow — Blum — Delbos są w niewątpliwym związku z rozmowami Delbos — Baldin — Chamberlain. Celem wszystkich tych rokowań jest — podsumowanie możliwości wojennych."

„Excelsior" w następujący sposób określa ogólną pozycję Paryża i Moskwy, popieraną przez Londyn:

„Obydwa rządy mniemają, że projekt paktu zachodniego zawieszony między Londynem, Paryżem, Berlinem i Rzymem nie jest w stanie uspokoić Europy. Nowy system lokarneński, który zachowałby obawę konfliktu we wschodniej i środkowej Europie, nie zdobyłby sobie odpowiedniego zaufania, bez którego jest nie do pomyślenia stabilizacja międzynarodowego położenia".

„Petit Parisien" przypuszcza, że rokowania między Litwinowem a francuskimi ministrami —

„przekonały obydwa rządy dla paktu francusko-sowieckiego. Teraz staje się jasnym, że narzekania ze strony Rosji na jakoby chłodne odnoszenie się Francji do paktu, jest na niczym nie oparte".

Natomiast prasa włoska krytykuje bardzo paryskie spotkanie. „Popolo di Roma" pisze nprz., że:

„Francja stara się ze wszystkich sił wzmocnić przyjaźń z sowiecką Rosją".

Gazeta ta nawet utworzyła nowy termin „francusko - sowiecki binom":

Rokowania Blum — Delbos — Litwinow skierowane są do tego, aby utopić projekt lokarneńskiego paktu Nr. 2. W wigilię sesji Ligi Narodów jesteśmy uprzedzeni: francusko-sowieckie porozumienie będzie wykonywane w interesach systmu kolektywnego bezpieczeństwa i zasady niepodzielności pokoju."

(Ly).

KINO

„ZBUNTOWANA". BAŁYTYK.

Pierwsza część tego filmu, przenosząca nas w epokę wczesno-wiktoriańską, posiada dużo ekspresji i wyraziście charakteryzuje obyczaje i mentalność ówczesnych ludzi, a raczej ówczesnych mężczyzn. Gdyby ta atmosfera trwała przez cały film, mielibyśmy może interesujący przekrój życia tamtej epoki. Ale, niestety, film ten z chwilą, gdy bohaterka przestaje być już buntującą się dziewczyną, a staje się „Zbuntowaną" kobietą, zmienia zupełnie swe oblicze. W luźnych, nie powiązanych scenach ukazuje walkę bohaterki o równouprawnienie i wyzwolenie kobiety, walkę w tym ujęciu nie przekonywującą i nie wykazującą nawet w dostateczny sposób swych rezultatów. Cała ta praca emencypacyjna dzieje się na marginesie przeżyć osobistych bohaterki, które popchnęły ją właśnie do tej pracy społecznej. Ale te osobiste przeżycia są jeszcze mniej powiązane, jeszcze mniej przekonywujące. I nie wiadomo właściwie, gdzie jest miejsce dla tej „zbuntowanej" kobiety — czy w gronie walczących kobiet, czy przy boku kochającego ją mężczyzny i nieświadomej swego pochodzenia córki.

Katarzyna Hepburn, aktorka o rzadkiej ekspresji i prawdziwym, niefałszowanym talencie, robiła wszystko, aby wydobyć ze swej postaci odrobinę życia i barwy.

„W. Z. NIE WYLĄDOWAŁ" ATLANTIC.

Filmy, poświęcone bohaterom przestworzy — jakimi są pionierzy lotnictwa cywilnego, posiadają patos jedyny w swym rodzaju — patos, który przemawia, który wzrusza. Tak było z pięknym filmem „Nocny lot", tak było nawet ze słabszym nieco „New York — San Francisko".

Film Howarda Hawksa „W. Z. nie wylądował" posiada wszystkie cechy tego rodzaju filmu. Sceny przedstawiające tragiczny lot poprzez mgłę, pełne są kolosalnego napięcia dramatycznego, widz razem z lotnikiem przeżywa katastrofę przez wszystkie jego etapy od zamglonego pola widzenia, poprzez podejrzane trzaski w radio, utratę połączenia z lądem, niemożność zapanowania nad sterami aż do punktu kulminacyjnego, gdy wielkiemu żelaznemu ptakowi obmarzają skrzydła i na pomoc z przejmującym wyciem rusza już tylko... ambulans sanitarny.

Pod względem reżyserskim sceny te są wręcz doskonałe — w dramatycznych skrótach widz zapoznaje się z całym bezmiarem niebezpieczeństwa, grożącego powietrznym rycerzom. Piękne zdjęcia w umiejętny sposób podnoszą nastrój grozy i tragedii, będąc wyrazistą ilustracją przeżyć bohaterów katastrofy. Równolegle z katastrofą w przestworzach rozgrywa się tragedia bohaterów filmu, tragedia ustępującego pokolenia, pokolenia, które stworzyło lotnictwo, a które teraz musi ustąpić miejsca tym, którzy przyszli, którzy nie mają za sobą bohaterskich zmagań pionierów, ale mają przed sobą wszelkie nieograniczane możliwości wiedzy ścisłej i technicznego postępu. Ten moment, potraktowany w filmie z dużą wnikliwością psychologiczną ukazał tę najzwyklejszą, najcodzienniejszą tragedię pokolenia, które dało już z siebie wszystko, co miało najlepszego, i teraz musi odejść.

James Cagney, aktor o mało przekonywującej grze, miał jednak parę dobrych momentów.

T. S.

Notatki muzyczne

Dobrze uczynił dyr. Markiewicz, angażując na 2 koncerty 3-ch skrzypków sowieckich, laureatów brukselskiego konkursu im. Issaya. Mieliśmy możność słyszenia 3-ch świetnych skrzypków, choć młodych, lecz już najwyższej klasy instrumentalistów: a mianowicie, I-go laureata, Dawida Ojstracha (odznaczonego II-gą nagrodą na konkursie im. Wienawskiego w Warszawie), II-ą laureatkę Lizę Gilels, oraz IV-go laureata, Bussię Goldsteina (był także IV-ym laureatem warsz. konkursu im. Wieniawskiego).

*D. Ojstrach. to już dzisiaj dojrzały artysta poważnej miary; młodziutka Liza Gilels (pochodzi z wyjątkowo muzykalnej rodziny: brat jej, pianista otrzymał I-ą nagrodę **na konkursie wiedeńskim**) bo-*

rywa bezpośredniością ujęcia i pełnym temperamentu pociągnięciem smyczka; gdy zaś najmłodszy z nich, Bussia Goldstein, wychodzi na estradę w marynarskim ubranku — nikt nie spodziewa się, co za fenomen techniczny tkwi w tym chłopcu: passaże oktawowe, co wszak należy do najtrudniejszych pozycji skrzypcowych, podwójne glageolety — wszystko to sypie się z pod smyczka, z nieskazitelną dokładnością i z łatwością, jakby można było z taką techniką odrazu się urodzić.

Dziwne, że polska prasa antysemicka nie napadła na jury belgijskiego konkursu, za to że i tam przyznano większość pierwszych nagród — żydom święckim!

J. E. HOMAŃSKA.

Prenumerata: miesięczna 1 zł. 20 gr., kwartalna 3 zł. 50 gr., za granicą kwartalna 5 zł
Cenu ogłoszeń: za m/m za tekstem 80 gr., w tekście 1 zł Strona zawiera 5 szpalt Na stronę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.
Redaktor: Dr. M. KLEINBAUM Wydawca: TOW. WYD. „STER" sp. z o. o. Redaktor odpowiedzialny: A. KLARMAN.
Druk. B-ci Wójcikiewicz. Warszawa